

Wydaje RKS NSZZ "S" DOLNY ŚLĄSK | 40 str., cena 90 zł /str. podwójny/

Przeczytaj, odpisz, przepisz, powiel i podaj dalej!

KREW Z KRWI, KOŚĆ Z KOŚCI

Cz. II

HISTORIA KOMUNISTYCZNEJ PARTII POLSKI /KPP/

X X X

PZPR-ia o sobie:

"Jesteśmy krwią z krwi i kością z kości" PPS-Lewicy, SDKPiL, TKRP, KPP..

PPS-Lewica, SDKPiL, 1918 r.:

"Proletariat polski odrzuca hasła polityczne, jak autonomia, usamodzielnienie, samookreślenie".

SDKPiL 1918 r., TKRP 1920 r.:

"Niech żyje zjednoczenie Polski z Rosją... Zjazd delegatów ludu robotniczego miast i wsi utworzy polską republikę rad... Komia. Kzerwona pomoże Wam"...

CKRR "Młot i Sierp", 1941 r.:

"Polska Republika Radziecka wchodzi w skład międzynarodowej Republiki Radzieckiej... Niech żyje niepodległa Polska Socjalistyczna Republika Radziecka"...

X X X

W 6-tym nr. Prawdy z 1985 r. zamieściliśmy wybór dokumentów i programów PPS-Lewicy, SDKPiL, TKRP, "Młot i Sierp" służących obcom i wrogom Polsce mocarstwom, które wraz z nimi zwalczały idee Polski Niepodległej, a po 1918 r. - Polskę Niepodległą. Poniżej przedstawimy historię i działalność Komunistycznej Partii Polski /KPP/ będącej prawdziwą i największą ciałką tego antypolskiego nurtu naszej historii, który ciągnął się od Szczęsnego Potockiego do Wojciecha Jaruzelskiego.

Zamieszczone niżej opracowanie jest, z koniecznością, skrótem broszury Romana Mieczysławicza pt. "W obcym interesie. Historia KPP", wydanej w 1984 roku w Krakowie przez Bibliotekę Promienistych.

X X X

1. Przeciw idei niepodległości Polski

Klęska powstania styczniowego na dłuższy czas sparaliżowała polskie dążenia niepodległościowe. Rodziły się nawet poglądy, że zabory są stanem trwałym, a Polacy winni skapitulować przed zabarcami.

W takiej właśnie atmosferze pojawił się na ziemiach polskich prąd ideowy, zwany socjalizmem. Zapoznając się z poglądami Marksa na kwestię niepodległości Polski, niektórzy dostrzegali szansę realizacji narodowych pragnień. Marks bowiem widział w Polsce detonator europejskiej rewolucji socjalnej.

Myśl socjalistyczna trafiała do Polski nie tylko z zachodu. W zaborze rosyjskim pojawili się ludzie zafascynowani akcjami rewolucjonistów rosyjskich, głównie terrorystycznymi akcjami "Ziemli i woli" a później "Narodnoji woli".

Pod urokiem rosyjskiej wersji socjalizmu pozostawał młody arystokrata z Ukrainy - Ludwik Waryński. Początkowo usiłował on założyć w Warszawie komórkę "Narodnoji Woli", później partię, która miała programowo zwalczać dążenia niepodległościowe Polaków. W pierwszym numerze wydawanego przez Waryńskiego pisma "Równość", ukazującego się od 1879 r. pisano:

"My zerwaliśmy raz na zawsze z programem patriotycznym. W imię hasła:

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się - z tradycją patriotyczną będziemy walczyli".

W 1882 r. Waryński ogłosił powstanie partii socjalno-rewolucyjnej "Proletariat", w której programie stwierdzono, że powstania narodowe są głównym wrogiem rozwoju "klasowej świadomości". "Precz z patriotyzmem" było naczelnym hasłem proletariackim.

W tym samym czasie Bolesław Limanowski tworzył Stowarzyszenie Socjalistyczne "Lud Polski". W pełni docenił konieczność jednoczesnej walki o wyzwolenie społeczne i narodowe wierząc, że siły rewolucji polskiej wyzwolą z jarzma rosyjskiego narody niegdyś wspólnie z Polakami żyjące w Rzeczypospolitej, że dojdzie do odnowienia Unii Lubelskiej i odrodzenia się Rzeczypospolitej, która zdoła równoważyć się z państwem rosyjskim i niemieckim.

Waryński nazwał poglądy Limanowskiego "absurdalnym marnotrawieniem rewolucyjnego potencjału" dla likwidacji takiego "szczegółu" jak ucisk narodowy.

Działalność proletariackich nie była w stanie zahamować rozwoju niepodległościowego nurtu socjalizmu. W 1892 r. powstał Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich, który za swój główny cel uznawał walkę "o niepodległą Rzeczpospolitą demokratyczną". W 1893 r. odbył się I Zjazd PPS. Wybrano władze PPS z Piłsudskim i Wojciechowskim na czele.

W miesiąc po I Zjeździe, na kongresie socjalistów w Zurichu ujawnili się nowi przeciwnicy niepodległości Polski - R. Luksemburg i J. Marchlewski. Ponieważ E. Abramowski obalił twierdzenia R. Luksemburga, że wydzielenie się Polski z imperium rosyjskiego spowoduje ruinę gospodarczą kraju, a I. Daszyński doprowadził do unieważnienia mandatów uprawniających Luksemburga i Marchlewskiego do udziału w kongresie - w odwecie garstka zwolenników Luksemburga w kraju ogłosiła że "wszyscy robotnicy" zmienili nazwę partii z PPS na Socjaldemokrację Polską /SDKP/. I Zjazd SDKP uznał "program odbudowy Polski za zupełne wyrzeczenie się skutecznej walki politycznej i za oddalenie się od celów proletariatu". Socjaldemokracja powstała jako reakcja na "socjalpatriotyzm" PPS. Jeden z działaczy SDKP A. Rubinstein twierdził, że jego partia uważała "za historyczne zadanie spowodować by proletariatu polski nie brał na swe barki niepodległości Polski". Od tej pory R. Luksemburg poświęcił się bez reszty walce z nieawistną jej ideą niepodległości Polski twierdząc, że utrzymanie status quo leży w interesie polskich robotników.

"Niech nas nie wzywają do tkwienia głowami o mur, niech dadzą nam spokój z niepodległą Polską" - pisała Luksemburg. W swym zacietrzewieniu odmawiała realności polskim hasłom wyzwoleniczym nawet wówczas, gdy w obliczu I wojny światowej szansa ruchu niepodległości stawała się coraz realniejsza.

Rzeczywistość w polskim ruchu robotniczym nie odpowiadała pragnieniom R. Luksemburga. Jej partia wkrótce się rozpadła, niedobitki wstąpiły w 1895 r. do PPS, więc Luksemburg porzuciła niewdzięczny grunt polski ładując w socjaldemokracji niemieckiej. Tam torpedowała wszelkie próby socjalistów polskich z zaboru pruskiego pragnących wyodrębnienia się z socjaldemokracji niemieckiej /co nastąpiło dopiero w 1913 r./. Wpłynęło to na zasięg i wpływ partii socjalistycznej w tym zaborze - trwanie w partii niemieckiej odstraszało ludność polską od popierania socjalistów podlegających kierownictwu niemieckiemu.

Niepowodzenia w walce o "rząd dusz" natchnęły Luksemburg pomysłem, aby utrzymać podział polskiego ruchu socjalistycznego; socjalistów zaboru pruskiego podporządkować socjaldemokracji niemieckiej - socjalistów zaboru rosyjskiego - podporządkować Rosjanom. Tak rozparcelowany ruch robotniczy byłby za słaby aby podnosić "reakcyjne" hasło niepodległościowe. Zwolennikami tego poglądu byli m.in.: konkubini R. Luksemburg Leon Jögisches-Tyszka i również nieubłagany przeciwnik R. Luksemburga nacjonalizmu" Adolf Warszawski-Warski.

Jedyną słabą stroną tej koncepcji był fakt, że w Rosji nie było w tym czasie partii, której można byłoby podporządkować polskich socjalistów. Dopiero w 1900 r. wokół wydwanego w Szwajcarii pisma "Iskra" uformowała się grupa socjaldemokratów rosyjskich.

Na pierwszym zjeździe Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji w /SDPRR/ w 1903 r. zarysował się spór między jej faktycznym twórcą J. Cederbaumem-Martowem a Ulianowem-Leninem, który domagał się bezwzględnej dyscypliny i poskuszenia członków partii wobec kierownictwa /"centralizm demokratyczny"/. Popierany przez Luksemburg, Warskiego i Furstenburga Lenin przegrał. Stracił wpływy na "Iskrę", założył własne pismo "W Pieriod", w którym zaciekle zwalczał "Iskrę".

Tymczasem w 1900 r. policja aresztowała Piłsudskiego, a działacz litewskiej socjaldemokracji Trusiewicz oderwał kilkunastu członków SDKPiL i porozumiał się z Dzierżyńskim, który dysponował grupą robotników w Warszawie. Tak powstała SDKPiL, której kierownictwo, za sprawą Dzierżyńskiego spoczęło w rękach R. Luksemburg, która mogła wznowić walkę z "zatrującym światem mas nacjonalizmem". W rezolucji SDKPiL z 1905 r. można wyczytać, że domaga się ona nie oddzielenia Polski od Rosji, lecz "autonomii dla naszego kraju, gdyż Polska stanowi realną część Rosji a niepodległość "jest szkodliwa dla międzynarodowego proletariatu".

Działania SDKPiL miały wielkie znaczenie dla Lenina i dzięki polskim towarzyszom udało mu się stworzyć własną grupę bolszewików. SDKPiL coraz ściślej łączyła się z Rosjanami, a w 1906 r. zrezygnowała z suwerennego statusu, włączając się do rosyjskiej SDPRR. Dzierżyński znalazł się w centralnych władzach rosyjskiej partii.

Na pierwszy rzut oka trudno zrozumieć, czemu Lenin - podobno zwolennik niepodległości Polski - wolał związki z SDKPiL niż z PPS, która już w 1897 r. określiła warunki współpracy z rewolucyjnym ruchem rosyjskim: rosjanie mieli uznawać prawa Polaków i innych ujarzmionych narodów do niepodległości i propagować jego słuszność w społeczeństwie rosyjskim.

Nie były to wygórowane warunki, ale stawiając je PPS dowiodła swej niezależności i dbałości o polskie interesy, podczas gdy SDKPiL nie była tak kłopotliwa. Lenin tłumaczył SDKPiL-owi, że w walce z "wrzodem nacjonalizmu" bolszewicy PROPAGANDOWO wykorzystują hasło "prawa do samookreślenia". Ale "uznawanie" tego prawa nie powinno być nigdy tłumaczone jako zachęta do separacji /czyli niepodległości/. Nakazywał więc Lenin: "W Rosji trzeba domagać się wolności oderwania się narodów uciesnionych, a w Polsce kłaść nacisk na wolność zjednoczenia się".

Istotę zamiarów Lenina najlepiej wyczytać w jego czynach. Na konferencji bolszewików w Pradze, w 1912 r. Lenin wypowiedział się przeciw wyodrębnianiu się organizacji "narodowościowych" w partii bolszewickiej. Partia rosyjska przyznawała sobie prawo wypowiedziania się o interesach i uprawnieniach "narodowości", bez konieczności uzgadniania tego z kimkolwiek. Stanowisko to zyskało oczywiście pełną aprobatę SDKPiL.

Przełomem w dziejach PPS była rewolucja 1905 r. W tym burzliwym czasie do partii napłynęło tysiące nowych członków. Nie było czasu na wychowanie tych ludzi w duchu myśli niepodległościowej, toteż tzw. "młodzi" zaczęli szybko zdobywać wpływ na instancje partyjne. W Centralnym Komitecie Robotniczym PPS znaleźli się tacy przedstawiciele "młodych" jak F. Kon, F. Sachs, E. Golde i Horwitz-Walecki. Ze "starych" - we władzach pozostał tylko Piłsudski.

Do rozłamów doszło w 1906 r., kiedy "młodzi" przeforsowali uchwałę głoszącą, że "rewolucja polska /.../ stanowić może tylko część rewolucji zmierzającej do przeistoczenia na podstawach demokratyczno-republikańskich ustroju państwa rosyjskiego". W odpowiedzi Piłsudski i jego zwolennicy opowiedzieli się za programem niepodległościowym, tworząc PPS-Frakcję Rewolucyjną.

Ponad 20 tys. członków PPS poparło Piłsudskiego. mniejszość - z Horwitzem na czele - nazwała się PPS-Lewicą, która coraz bardziej upodabniała się do SDKPiL. Z tego powodu przeżyła kolejny rozłam: część jej członków przyznała rację Piłsudskiemu, wracając do nurtu niepodległościowego PPS.

Zwolennicy Piłsudskiego zapisali piękne karty w historii walki o niepodległość. A działacze SDKPiL? Jak pisze Ż. Kormanowa: "rzecz zastanawiająca. W tym zrewoltowanym gronie myślącej młodzieży /SDKPiL/, w drugim już roku wojny przetaczającej się krwawo po polskiej ziemi, kwestii narodowej nie poruszano".

2. Przeciwno Polsce Niepodległej.

W listopadzie 1918 r. Polska odzyskała niepodległy byt. Wrogowie niepodległości, walczący zjadale z samą ideą, uzyskali konkretnego przeciwnika. Borykające się z nieprawdopodobnymi trudnościami, zniszczone państwo wydawało się łatwe do obalenia.

W połowie grudnia 1918 r. SDKPiL i PPS-Lewica zjednoczyły swe siły dla obalenia młodego państwa polskiego. Tak powstała Komunistyczna Partia Robotnicza Polski /KPRP/, która stwierdziła że "odrzuca wszelkie hasła polityczne jak autonomia, usamodzielnienie, samookreślenie", a "kwestia granic nie istnieje". Komuniści nie chcieli wysuwać hasła reformy rolnej, gdyż cała ziemia miała przejść "na własność państwa proletariatu".

Komuniści z wielkim zapamię zaczęli propagować tworzenie rad delegatów, aby zgodnie z bolszewickim wzorem przejąć władzę nad Polską. Pewną trudność stanowił fakt, że w tych radach dominowali przedstawiciele PPS i NPR /Narodowej Partii Robotniczej/. Mimo to z furją zwalczali wybory do sejmiku wiedząc, że tam mają jeszcze mniejsze szanse prowadzenia własnej polityki. Nie chcieli powtarzać błędów bolszewików, którzy przegrali wybory do Konstytuanty, którą w związku z tym "demokrata" Lenin kazał wojsku rozpuścić.

Bojkot wyborów ze strony KPRP miał poważne konsekwencje. Wybory te społeczeństwo polskie traktowało jako widomy symbol odbudowy własnego państwa, przejaw samookreślenia politycznego i miernik demokratyzacji stosunków. Ich bojkot w odczuciu społecznym oznaczał przeciwstawienie się odbudowie samodzielnego państwa polskiego. Mimo, że hasło bojkotu poparli też nacjonaliści ukraińscy i niemieccy - frekwencja była bardzo wysoka.

Pomysł utworzenia partii komunistycznej, rad delegatów oraz tzw. "czerwonej gwardii" nie był przypadkowy. Wielu działających w Polsce komunistów zajmowało bowiem kluczowe stanowiska w aparacie państwowym i partyjnym Rosji.

Bolszewicy sypali jak z rękawa deklaracjami i uchwałami potwierdzającymi prawo każdego narodu do oderwania się od Rosji. Jednocześnie precyzowali plany zmierzające do utrzymania rosyjskiego stanu posiadania. W styczniu 1918 r. J. Stalin jasno zdefiniował bolszewicką definicję hasła do samookreślenia. Miało ono polegać na "tworzeniu federacji republik narodowościowych pod zwierzchnictwem Rosji Radzieckiej". Rosja uzna samookreślenie innego narodu wówczas, jeśli utworzy on rząd z komunistami na czele.

Praktyka "samookreślenia" była prosta. Bolszewicy ogłaszali prawo narodu do oderwania się od Rosji. Jeżeli ich agenci przegrali wybory /co przy demokratycznej ordynacji było regułą/ - Moskwa twierdziła, że zwyciężyła tam kontrrewolucja i wysyłała wojsko, a komuniści pod osłoną rosyjskich bagnetów "federowali" z Rosją Ukraińców, Azerbejdżan, Białorusinów, Gruzinów, Kazachów, Kirgizów, Ormian, Tadżyków czy Uzbeków. Jeszcze w 1940 r. Stalin w identyczny sposób "sfederował" z Rosją Litwinów, Łotyszów, Estończyków oraz ludność ziem zagrabionych Polsce i Rumunii.

W listopadzie 1918 r., na miesiąc przed powstaniem KPRP sztab bolszewicki opracował plan operacji "Wisła". Piszą o nim Rosjanie:

"Zakamowanie się okupacji niemieckiej postawiło rząd sowiecki przed zadaniem wyzwolenia tych obszarów i wprowadzenia tam władzy sowieckiej." Dla osiągnięcia tego celu strategia sowiecka musiała kierować swą ekspansję na kraje bałtyckie, a następnie wykonać "marsz wojsk ku Warszawie".

15.11.1918 r. CKW bolszewickiej partii zapowiedział rychłe "wyzwolenie" okupowanych przez Niemcy "prowincji Rosji". Obiecywano "pomoc wojskową" Polakom, Ukraińcom i Litwinom "w walce o ustanowienie na ich ziemiach władzy robotników i chłopów."

W grudniu 1918 r. /KPRP już właśnie istniała/ bolszewicka armia ruszyła na Estonię, Litwę i Białoruś. Kiedy oddziały "polskiej" Zachodniej Dywizji Strzelców, dowodzone przez komisarzy rosyjskich wywalały Grodno - Julian Leszczyński-Lencki pisał w redagowanym pod rosyjską opieką piśmie "Młot": "Na ulicach Łodzi, Warszawy i Zagłębia proletariat polski sięga po władzę. My tutaj /t.j. na Białorusi/ wykujemy siłę, która w odpowiedniej chwili okaże mu należną pomoc". W tym samym czasie agenci rosyjscy przy pomocy komunistycznej "czerwonej gwardii" usiłowali opanować większe skupiska w Polsce. Od 18.12.1918 r. władze polskie zaczęły rozbrajać te bojówki wiedząc,

do czego służyć miały.

Plany Moskwy wydawały się wówczas łatwe do zrealizowania. Bolszewicy prawie bez walki opanowali Białoruś, mieli przygotowaną ekipę do rządu - nia Polską i dywizję, którą zamianowano "polską armią" oraz zorganizowaną siłę dywersyjną wewnątrz Polski. Dysponowali też przewagą wojskową.

Ale nie udało się "wyzwolić" Litwy, a "radziecki rząd" na Białorusi nie zdołał pchnąć Białorusinów przeciwko Polakom. Wraz z wypadem wojsk polskich do Wilna i klęskami zadany mi bolszewikom przez Polaków - skończyła się "władza rad". Nawet "polska" zachodnia dywizja zawiodła, a jej oddziały przechodziły na polską stronę. W rezultacie dywizja przestała istnieć, a jej resztki wcielono do 52 dywizji strzelców i wysłano w rejony odległe od Polski.

Wiosną 1919 r. było jasne, że plan bolszewików załamał się. Polska zdołała się obronić, podobnie jak kraje nadbałtyckie. Ale w lutym 1920 r. sztab sowiecki wrócił do "planu Wisła". Trocki przekonywał, że tylko w ten sposób bolszewicy zdołają rozpalić rewolucję w Europie i ... utrzymać się przy władzy.

Piłsudski uprzedził Rosjan i wraz z wojskami ukraińskimi zajął 7 maja Kijów - co utrudniło atak bolszewików.

"Wojska czerwonego sztabu gotowe są walczyć aż na śmierć z wojskami białego orła. Musimy utopić zbrodniczy rząd Piłsudskiego we krwi zmiażdżonej armii polskiej.../ Droga do światowego pożaru wiedzy przez trupa Polski. Naprzód towarzysze. Na Wilno, Mińsk, Warszawę - marsz" - pisał Tuchaczewski w rozkazie do oddziałów ruszających na Polskę.

Ofensywa sowiecka dotarła w sierpniu 1920 r. pod Warszawę. "Front zachodni - głosił Lenin - jest frontem światowej rewolucji". Komuniści w Polsce i innych krajach wzywali kolejarzy i dokerów, aby nie dopuszczali dostaw broni i amunicji dla broniącej się Polski, a Lenin oskarżał Polskę o imperializm.

Wraz z oddziałami rosyjskiego agresora instalował się w Białymstoku tzw. Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski z Marchlewskim, Dzierżyńskim, Konem i Unslichtem na czele. Nie trudno było przewidzieć, co czekało - by Polskę w wypadku zwycięstwa bolszewików. Miliony zmarłych z głodu na Ukrainie, miliony wymordowanych przez Dzierżyńskiego i jego następców "kontrrewolucjonistów" w Sowietach - to dowody aż nazbyt dobitne.

Rosjanie byli bardzo konsekwentni w sprawie przynależności polskich ziem zachodnich. Już w czasie bitwy pod Warszawą "Prawda" zapewniała Niemców, że "polska republika rad" zwróci im wszystko, co utracili w wyniku traktatu wersalskiego, a gdy 13.8. Rosjanie zajęli Działdowo, należące w 1914 r. do zaboru pruskiego - natychmiast przekazali je Niemcom.

Kontrofensywa Piłsudskiego znad Wieprza przekształciła triumfalny pochód niezwyciężonej armii czerwonej w paniczną ucieczkę. Wraz z Tuchaczewskim wiali co sił w nogach niedoszli ministrowie "polskiego" rządu. I tu wykazali wężsiwą komunistom ślepotę: zamiast zostać na miejscu i pójść do polskiego więzienia - wybrali swą nową "ojczyznę" gdzie - poza Marchlewskim, Konem i Dzierżyńskim - wszyscy zostali wymordowani w czasie stalinowskich czystek.

Szczególnie mizernie wyglądały efekty działalności KPRP, która - poza kilkoma ulotkami nawołującymi do dezercji z wojska polskiego - niczego nie dokonała. Masy ludowe okazały się "głuche i uległe zakłamanej propagandzie rządu polskiego" i pogoniły gdzie pieprz rośnie "wyzwoliciele", chroniąc kraj przed "prawdziwą niepodległością".

W przemówieniu z 22.9.1920 r. Lenin przyznał, że jedną z głównych przyczyn porażki Armii Czerwonej pod Warszawą było, że nie otrzymała wsparcia ze strony "polskiego proletariatu". Choć już 20.10.1920 r. Lenin twierdził już, że polski proletariat nie otrzymał pomocy Czerwonej Armii. Komunistom napisano w Moskwie pierwszą krechę na koncie politycznym.

3. Współpraca Moskwa-Berlin. Dywersja i terroryzm komunistów.

Oparcie agresji sowieckiej i umocnienie się Polski na arenie międzynarodowej nie spowodowało większych zmian w rosyjskich planach zniszczenia Polski. Lenin liczył na ryzyko wybuch rewolucji światowej. Polska była mu solą w oku. Niemcom też. W kooperacji z junkrami pruskimi można było myśleć o zniszczeniu Polski. Komunistyczne Niemcy byłyby zaś pomocne dla opanowania całej Europy, więc Moskwa zabiegała o przyjaźń Berlina. Lenin nie szczędził słów potępienia dla traktatu wersalskiego, nazywał go "pokojem zbójcekim", podyktowanym "bezbrotnej ofierze" /tzn. Niemcom/ przez "rozbójników z nożem w rękę" /państwa zwycięskie/. "Jedną z przyczyn dla której utrzymuje się ten monstrualny pokój - dowodził Lenin, jest to, że Polska dzieli Niemcy na dwie części". Dlatego "rozbitcie armii polskiej - to zniszczenie pokoju wersalskiego, na którym opiera się cały obecny system stosunków międzynarodowych". Leninowi wtórował dowódca Reichswery Seekt: "

"Polska musi zniknąć i zniknie na skutek własnej wewnętrznej słabości oraz dzięki Rosji z naszą pomocą /.../ Dla Rosji Polska jest jeszcze bardziej nie do zniesienia aniżeli dla nas".

Niemcy właściwie ocenili rolę KPP, godząc się bez zastrzeżeń, aby jej placówki funkcjonowały w Berlinie i Gdańsku.

W 1922 r. Rosja Radziecka zawarła z Rzeszą traktat będący kolejnym krokiem na drodze wzajemnej, antypolskiej współpracy. Ponadto traktat wersalski zabraniał m.in. prowadzenia Niemcom doświadczeń z nowymi typami broni, Moskwa - w zamian za udostępnienie poligonów - zobowiązała Niemcy do rozbudowy rosyjskiego potencjału wojskowego. Szczególnie bliskie stosunki łączyły Armię Czerwoną z Reichswerą: Seekt, Schleicher, Blomberg układali regulaminy dla robotniczo-chłopskiej armii. Generałowie Guderian, List i Reichenau znani z Kampanii Wrześniowej 1939 r. szkolili radzieckich "komandirów" a Tuchaczewski, Oborewicz, Kerk i inni dowódcy sowiecy dzielili się ze swymi niemieckimi towarzyszymi doświadczeniami z walki z Polską.

Zaciekawiająca się współpraca Rosji z Niemcami, potwierdzona w 1926 r. paktem łączącym Moskwę z Berlinem nie przeszkadzała w niczym KPP-owcom, którzy mieli nakazane stać na stanowisku obowiązywania granicy z 1914 r. i opowiadania się za "samookreśleniem" ziem byłego zaboru pruskiego "aż do oderwania się od Polski". O zwrot ziem zachodnich i północnych komuniści polscy zaczęli walczyć dopiero na polecenie Stalina, po agresji Niemiec na ZSRR, w 1941 r. W okresie międzywojennym Rosja miała inne plany wobec Polski. Mówił o nich w 1925 r. D. Manuilskij, sekretarz Kominternu:

"Istotna rola współczesnej Polski polega na tym, aby być barierą uniemożliwiającą przedostanie się idei komunistycznej na Zachód /.../ Dlatego obecnie międzynarodowy proletariat musi sobie postawić zadanie zdrugotania kapitalistycznej Polski".

Po trzęsieniu ziemi, jakie przeżyła KPRP w 1920 r., komuniści polscy szybko zaczęli odnawiać kontakty z Moskwą. W 1921 r. odbył się II kongres Kominternu, na którym stwierdzono, że wybuch rewolucji światowej jest bliski, a komuniści muszą być gotowi do walki o władzę. Należało więc "ubojować" partię i oczyścić ją z elementów chwiejnych. Lenin nakazał KPRP-owcom wykorzystywanie wszystkich płaszczyzn do propagowania hasła rewolucyjnego /łącznie z parlamentem/, utwierdzać swych wasali w przekonaniu o bliskim "bankructwie Polski" i nakazywać pozyskanie chłopów.

W 1922 r. odbyła się II konferencja KPRP. Znaczna część zebranych nie mogła pojąć, dlaczego ma zabiegać o współpracę z "oportunistyczną" PPS i starać się o mandaty w "kontrrewolucyjnym" sejmie, który sam Lenin określił słowem "chlew".

Lepiej poinformowani towarzysze usiłowali zrealizować instrukcje Moskwy i w końcu przeforsowali odpowiednią uchwałę. Klapa nastąpiła przy omawianiu tzw. tez agrarnych, opracowanych przez Werę Kostrzewą /Marię Koszutską/. Tym razem prawie nikt nie mógł pojąć, dlaczego komuniści mają obiecywać chłopom ziemię, miast ją upaństwiać. "Tezy" nie zostały więc

przyjęte i zakończono konferencję uchwaleniem, że KPRP będzie dążyć do zrewolucjonizowania mas, radykalizacji chłopów i będzie przeciwstawiać się "kolonialnej i eksterminacyjnej" polityce rządu na Kresach Wschodnich.

Warszawski-Warski i Koszutska-Kostrzewa wzięli odwet na nieposłusznym aktywie dopiero w czasie II Zjazdu KPRP, który, jak wszystkie tego rodzaju imprezy odbył się na terenie ZSRR. W związku z sytuacją międzynarodową, a także z brakiem odzewu w społeczeństwie, Bucharin pouczał delegatów: "trzeba teraz stosować zupełnie inne metody. Nie ma sensu zwracać się do polskiego robotnika po staremu. Nie trzeba go walić pałką po głowie, lecz należy wysuwać hasła niepodległości Polski".

Na II Zjeździe podtrzymani podjętą wcześniej akcją antypodatkową i inne działania skierowane przeciwko skutecznej polityce stabilizacyjnej rządu. Uchwalono popieranie walki partyzanckiej na kresach a masom Zachodniej Białorusi i Ukrainy przyrzekano prawo przyłączenia się do sąsiednich republik radzieckich.

W uchwale zjazdu pojawiło się, obliczone na pozyskanie naiwnych, hasło o niepodległości, a nawet demokracji. Warski zaatakował swych opozycjonistów za niedoceniające roli chłopów i drobnomieszczaństwa dla powodzenia rewolucji.

Zjazd zakończył się sukcesem kierownictwa. Uchwalono nie tylko potrzebę tworzenia rządu robotniczo-chłopskiego, ale i "tezy agrarne" z hasłem ziemi dla chłopów. Szermując hasłem niepodległości komuniści spodziewali się skupić do swych celów nawet zwolenników Piłsudskiego.

Sukces Kostrzewy i Warskiego okazał się efemeryczny. Wraz z upadkiem rewolty komunistycznej w Niemczech malały szanse na zdobycie władzy w Polsce, która znów stała się "przedmurzem" imperializmu. Opozycjoniści Warskiego mogli mu więc zarzucić "nacjonalizm" i - o zgrozo - chęć umacniania państwa polskiego. Na domiar złego zmarł Lenin, Trocki poszedł w odstawkę, zmarł Dzierżyński i przywódca KPRP stracił swoich protektorów. Dlatego już na II Zjeździe ujawniła się w partii opozycja organizowana przez Leńskiego, zaproszonego na zjazd na polecenie Stalina.

póki co komuniści usiłowali realizować program "rewolucjonizowania mas" tzn. działalność terrorystyczną. Jak bowiem pisał Wareki - stanowisko partii "streszczało się w uznaniu aktualności hasła - niech żyje rewolucja socjalna i w gotowości przejścia od metod walki zbrojnej do tych metod zastosowania siły jakiej wymaga okres wojny domowej".

Oprócz zamachów bombowych w Warszawie, szerszych rozmiarów nabrała działalność terrorystyczna na Wileńszczyźnie. Grasowały tam bandy dowodzone przez oficerów radzieckich. Dopiero utworzenie KOP /Korpusu Ochrony Pogranicza/ pchożyło kres tej działalności.

Komuniści zaczęli więc twierdzić, że redukcja wydatków wojskowych, zwłaszcza na KOP pozwoli na poprawę położenia mas pracujących. Wzywano do strajków i odmowy płacenia podatków, co miało paraliżować odbudowę zniszczeń wojennych. O ile akty terroru były łatwe do zorganizowania - strajki organizowane przez komunistów nie wychodziły. Terrorysty z Komunistycznego Związku Młodzieży, zwyczajem dzisiejszych "czerwonych brygad" zaczęli mordować stróżów porządku i świadków w procesach przeciwko terrorystom. I tak Hibner, Kniewski i Rutkowski w czasie przypadkowej kontroli dokumentów zaczęli strzelać. Pozabijali i poranili nie tylko policjantów, ale i przypadkowych przechodniów, w tym małe dzieci. Poddali się, gdy braku im amunicji.

Działania policji i wyroków sądowe na terrorystów posłużyły antypolskiej KPRP do obłudnego oskarżenia rządu polskiego o stosowanie terroru.

4. Walki frakcyjne

W końcu 1924 r. KPRP stanęła w obliczu konfliktu Stalin-Trocki. Komuniści polscy usiłowali się ustawić w roli arbitra. Kostrzewa ważyła się nawet pouczać samego Stalina, w którego imieniu Zinowiew odpowiedział: "Pogruhoczymy wam kości".

Znany już opozycjonista Leński i trzech innych agentów Stalina wystąpiło z atakiem na szefów KPRP zarzucając im "oportunizm" w walce z PPS, rezygnację z walki o dyktaturę proletariatu, podpozostanie "nacjonalistycznych" haseł i nieumiejętność walki z "niebezpieczeństwem

prawicowo-oportunistycznym".

Następnym krokiem był "sąd" dokonany nad wezwanymi do Moskwy szefami KPRP. Przewodniczył Stalin, oskarżał Leński. Część współpracowników Warskiego i Kostrzewy zorientowała się szybko co jest grane i błyskawicznie odcięła się od potępianych oportunistów. Oskarżeni przyznali się do błędów, ale usiłowali się bronić. Rostrzyznał Stalin oświadczając, że kryterium rewolucyjności zawiera się w stopniu posłuszeństwa partii w stosunku do ZSRR. Nie może być rewolucyjną partią, która oskabia związek z Moskwą. "Nieugięci rewolucjoniści" na takie dictum - natychmiast zmiękli. Warskiego i Koszutską wyrzucono z KC i nie oglądając się na statut powołano "tymczasowe kierownictwo": pod wodzą Leńskiego.

W następstwie tych wypadków zwołano w 1925 r. III Zjazd KPRP na którym posłusznie zatwierdzono decyzje Stalina, zwymyślano ponownie stare kierownictwo, które raz jeszcze przyznało się do winy.

Zjazd wypowiedział się przeciw wszelkim porozumieniom z PPS. Komuniści mieli skupić całą działalność na "walce o władzę". Zapowiedziano "bol-szewizację" partii, tzn. centralizację i maksymalną odpowiedzialność każdego członka i każdej instancji przed partią.

Sytuacja w kraju zdawała się sprzyjać koncepcjom odsuniętego kierownictwa, które sądziło, że maszerujący ku władzy Piłsudski odegra rolę Kiereńskiego i będzie można przechwycić władzę po wystąpieniu piłsudczyków. Być może myślał tak nawet Stalin, skoro w końcu 1925 r. Warski i Kostrzewa znaleźli się ponownie w KC.

Gdy Piłsudski ruszył na Warszawę, komuniści poparli ten zamach licząc że zdokąją rozpętać wojnę domową. Ale masy nie dały się wyprowadzić komunistom, a na dodatek Piłsudski okazał się w niczym nie podobny do Kiereńskiego i zaprowadził szybko pokój w kraju. Połskowie komunistyczni obrazili się na Piłsudskiego i nie poparli jego kandydatury na prezydenta /marszałek został jednak wybrany, lecz stanowiska nie przyjął/.

W przemówieniu z 8.6.1926 r. Stalin wytknął komunistom polskim, że zamiast oskabiać państwo polskie, niechcąc poparli siły je umacniające. Frakcja Warskiego przyznała się więc do "poważnego błędu o charakterze prawicowo-oportunistycznym". Frakcja Leńskiego ze zdwojoną siłą zaatakowała "oportunistów", a materiałem dowodowym były uchwały "historycznego" II Zjazdu. Na jesieni 1926 r. zwołano plenum KC, na którym obie frakcje oskarżały się wzajemnie o "oportunizm" i "niewiarę w rewolucyjną inicjatywę proletariatu".

W początku 1927 r. Stalin zwołał IV Zjazd KPRP, na którym frakcje przez trzy miesiące skakały sobie do oczu. Klócono się, kto ma zostać w KC, a kogo wyrzucić. Ponieważ Trocki już przegrał, a Dzierżyński już nie żył - frakcja Warskiego i Kostrzewy nie miała protektorów. Wygrał Leński, protegowany przez Stalina.

Frakcja Leńskiego nie zadowolili się połowicznym sukcesem. Chciała rozgromić przeciwników, do czego zresztą nawoływał Mokotow mówiąc o konieczności "rozgromienia prawicowego oportunistów w KPP /na IV Zjeździe przemianowano KPRP na Komunistyczną Partię Polski - KPP/.

Ale Warskiemu i Koszutskiej udało się sparaliżować niektóre posunięcia Leńskiego, który poskarżył się Stalinowi. Na styczniowe plenum KC w 1929 r. pojawił się więc "delegat" Stalina-Knorin /"Sokolik"/, który miał pilnować, aby się Leńskiemu nie stała krzywda. Warski i Koszutska nie rezygnowali jednak. Referat Leńskiego, wygłoszony na plenum nie uzyskał poparcia - opowiedziało się za nim tylko 3 uczestników, w tym Leński i Knorin. Ale już po chwili, wzięta do galopu grupa Warskiego o Kostrzewy zmięła i jednogłośnie zaaprobowała tekst Leńskiego. Następnie, na wniosek drugiego "opiekuna" KPP Popowa - Kostrzewę i Warskiego wyrzucono z Biura Politycznego. Szefem partii został Leński, a we władzach znalazł się "Sokolik", A. Lampe i Sochacki.

Oprócz rozgrywek personalnych poruszono też sytuację wewnętrzną Polskę stwierdzając, że w kraju zapanował "głęboki i uporczywy kryzys" /choć rok 1929 był jednym z najlepszych w międzywojennym dwudziestoleciu/. Postanowiono nawoływać do "strajku powszechnego" aby z czasem przekształcić go "w powstanie zbrojne". KPP zamierzała rozwinąć działalność wśród kolejarzy i załóg zakładów zbrojeniowych i wreszcie, zgodnie z tezą

Stalina, że socjaliści i faszyści to "burżuazyjne bliźnięta", stwierdzono: "w obecnym okresie historycznym największe niebezpieczeństwo dla klasy robotniczej przedstawia PPS".

Ukoronowaniem pogromu grupy Warszawskiego i Koszutskiej był V Zjazd KPP w 1930 r. Warski nie został zaproszony, Kostrzewa przysłała list, tłumacząc się chorobą i przewidującą solidaryzującą się z uchwałą wyrzucającą ją z KC. W ataku na "kostrzewian" J. Sochacki, do niedawna sam do nich należący, mówił o perfidnych metodach "prawicy", która usiłowała w czasie III Zjazdu skierować partię do działań "wzmacniających Polskę". Dowodem ponownie był nieszczęsny akapit z przemówienia Warszawskiego: "Już patos polityczny którym przesiąknięte są uchwały zjazdowe - mówił Sochacki - stanowi obcą naleciałość".

Obecni na zjeździe reprezentanci "kostrzewian" kajali się i usiłowali osłabić zarzuty. Zrobili jednak błąd, starając się przeliczyć w "lewicowości" Leńskiego, co zostało ocenione jako "oportunistyczny wybieg", którym Próchniak, Danieluk i Stein-"Krajewski" usiłowali zamaskować swe poglądy.

V Zjazd raz jeszcze podkreślił aktualność "walki zbrojnej" o władzę w Polsce i postanowił doprowadzić do zderzenia z faszystowskim /tzn. polskim/ aparatem państwowym.

5. Najlepszy sojusznik Hitlera

W 1933 r. w Niemczech doszedł do władzy faszyzm, przypominający demagogią, działaniem wśród mas i dyscypliną wewnętrzną komunizm. Był to także system totalitarny. Tą wspólnotę dostrzegali hitlerowcy.

J. Goebbels pisał, że woli raczej "upadek razem z bolszewikami niż wieczną niewolę z kapitalizmem". Nazywał "prerażliwym" fakt, że "my i komuniści rozbijamy sobie nawzajem łby, że... "zwalczamy się wzajemnie choć nie jesteśmy prawdziwymi wrogami. W tej walce rozpraszamy nasze siły i nie możemy dojść do celu".

Komuniści niemieccy nie od razu spostrzegli kim byli hitlerowcy. Zarówno KPD jak i NSDAP dążyły do zniszczenia Republiki Weimarskiej, więc w Reichstagu głosowali razem. Nawołujący do obrony status quo socjaliści byli wrogami i jednych i drugich.

W październiku 1932 r. odbył się ostatni - szósty zjazd KPP. Zamierzano na nim, po uporaniu się z "kostrzewizmem" wytyczyć kierunki działania partii. W obliczu radykalnych zmian w Niemczech postanowiono kolejny już raz: "wzmocnić walkę" z państwem polskim, aby "różnactwem bitew klasowych w Polsce stał się dla proletariatu niemieckiego bodźcem do walki". Byli bowiem przekonani, że najlepszą pomocą dla KPD w jej rywalizacji z NSDAP o władzę będzie zniszczenie państwa polskiego. Gdyby w wyniku akcji zbrojnej ZSRR i równocześnie rewolty KPP upadła Rzeczpospolita - polskie ziemie zachodnie musiałyby przypaść Rzeszy. Komuniści niemieccy uzyskując dla Niemiec te ziemie odebraliby Hitlerowi poparcie nacjonalistycznej większości społeczeństwa. Dlatego "proletariat polski nie szuka wroga za granicami Polski i nie da się nabrać na hasła "obrony Ojczyzny" oświadczył sekretarz KC - Leński. Komuniści protestowali przeciwko krokowi które w 1932 r. podjął Piłsudski wobec Gdańska, nie respektującego praw Polski, nawoływał do przeciwstawiania się "awanturniczej polityce faszystowskiego rządu" i "konfiskowali" żywność, budulec, rozbrajali policjantów.

Wiele uwagi poświęcono kwestiom mniejszości narodowej. Potwierdzono ponownie prawo Ukraińców i Białorusinów zamieszkujących wschodnie województwa Polski do "samookreślenia", z tym, że mogli się "określać" tylko dążąc do włączenia do ZSRR. W KPP nie kłopotano się, czy rzeczywiste polskie mniejszości narodowe marzą wyłącznie o dołączeniu do milionów umierających z głodu obywateli radzieckich. Komuniści byli przeciwni nadawaniu autonomii Białorusinom i Ukraińcom przez władze polskie, bo skompromitowałyby doszczętnie status "niepodległych" republik radzieckich.

Podobnie lekko traktowali komuniści kwestię przynależności państwowej ziem byłego zaboru pruskiego.

"Państwo polskie powstało jako przedmurze imperializmu Ententy przeciwko rewolucji proletariackiej, jako ogniwo imperialistycznego systemu

wersalskiego" - czytamy w Programie KPP, uchwalonym na Zjeździe.

Komuniści twierdzili w nim, że "burżuazja polska władza na mocy imperialistycznych podbojów Górnym Śląskiem i Korytarzem, ciemniży Wolny Gdańsk." Te "imperialistyczne podboje" to potępiane wówczas przez komunistów powstania śląskie i wielkopolskie.

"W stosunku do Gdańska zwalczą narzucone mu jarzmo Polski i Ligi Narodów i uznają prawo ludności gdańskiej siłą oderwanej od Niemiec do ponownego złączenia się z Niemcami". Taka twórczość programowa komunistów polskich wydaje się żywcem wyjęta z programu NSDAP. Wg KPP ziemie zachodnie, po "zwycięst-wie rewolucji" miały "wrócić" do Niemiec. Za "nauką radziecką" i w zgodzie z Niemcami komuniści uważali, że na polskich ziemiach zachodnich mieszkały dwa odrębne od Polaków narody - Ślązacy i Kaszubi. KPP-owcy cieszyli się, że wraz z Pomorzem "polski imperializm" straci Gdynię, co przetnie drogi zaopatrzenia dla wojska polskiego.

Kiedy w 1932 r. Polska w odpowiedzi na rewizjonistyczną politykę Rzeszy zarządziła ostre kroki odwetowe, komunistyczny "Nowy Przegląd" pisał: "faszystowski rząd Piłsudskiego przygotowuje grunt dla wojennej okupacji Gdańska i dla zagrabienia Prus Wschodnich i zachodniej części Górnego Śląska" /na której 70% ludności stanowili Polacy/.

29.I.1933 r., a więc w przeddzień objęcia władzy przez Hitlera, KPP ogłosiła następującą deklarację:

"Po 11 latach okupacji polskiej na Śląsku - KPP oświadcza, że zwycięski proletariát polski przekreśli wszystkie orzeczenia Traktatu Wersalskiego w stosunku do Górnego Śląska i Korytarza Polskiego i zapewni ludności tych ziem siłą oderwanych od Niemiec prawo samookreślenia aż do oderwania się od Polski".

Jedną z najbardziej zajadłych zwolenniczek "zwrotu" Niemcom Bydgoszczy, Poznania i Katowic, była Zofia Unszlichtówna, późniejsza żona Władysława Gomułki.

KPP-owskie "rozwiązanie" kwestii narodowych było nawoływaniem do rozbioru Polski. Ze swych programów komuniści polscy nie zrezygnowali nawet wówczas, gdy hitlerowcy uporali się z KPD. Uchwala II Plenum KC ze stycznia 1934 r. głosi że: "samokreślenie Górnego Śląska i Korytarza Pomorskiego w walce z imperializmem polskim, który siłą zagarnął te ziemie" było dla nich celem podstawowym. Dopiero kiedy Hitler wyrzucił biura KPP z terenu Niemiec, komuniści polscy dostrzegli istnienie imperializmu niemieckiego. Ale z tym większym zacięciem nawoływano do walki ze "znacznie groźniejszym" od niemieckiego imperializmem polskim. KPP nadal stawiała znak równości między polskimi prawami do ziem zachodnich, a niemiecką polityką zaboru tych ziem Rzeczypospolitej.

Program KPP nawoływał do rozdrapania terytorium polskiego, oddania go sąsiadom, a Polacy mieli być jeszcze za to wdzięczni "awangardzie". Dla KPP interesy państwowe Rzeczypospolitej były całkowicie obojętne. Decydowała polityka i interes państwowy ZSRR.

Wiele mczna się dowiedzieć o stosunku KPP do niepodległości z pism blińskiego współpracownika Leńskiego, J. "Rynga", który dowodził, opierając się na Leninie, że samookreślenie Polaków nie oznacza prawa do tworzenia odrębnego od ZSRR państwa. Dla komunistów "droga do takiej Polski /t.j. radzieckiej/ biegłaby nie przez wysuwanie hasła niepodległości, lecz przez walkę z nim /.../ Dla republiki radzieckiej niepodległość była sprawą przebrzmiałą" - pisał Ryng.

Sytuacja międzynarodowa i wewnętrzna ruchu komunistycznego musiały budzić refleksję w szeregach KPP. Przywódcy komunistów Zachodniej Ukrainy /wchodzącej w skład KPP/ wystraszyli się rusyfikatorskich poczynań Moskwy na terenie radzieckiej Ukrainy. Po wytepieniu ugrupowań patriotycznych, NKWD wzięła się do komunistów, którzy nie ziążyli na czas zapomniać, że są Ukraincami. Aresztowano niektórych działaczy komunistycznych z Ukrainy. Choć np. Wasilkiw dał się zastraszyć i złożył samokrytykę w czasie VI Zjazdu KPP. Po powrocie do Polski wystąpił z ponownym żądaniem wyjaśnienia powodów represji w USRR. KC Partii natychmiast usunęło Wasilkiwa i jego zwolenników z KPP. Wkrótce zaproszono go do ZSRR, gdzie został zamordowany.

Innym "ogniskiem zarazy" była tzw. "grupa Pietrka" skupiająca robotników warszawskich. Kwestionowali oni prawdziwość tezy głoszącej, że "socjaliści i ludowcy byli najważniejszą transmisją faszyzmu polskiego do mas", mieli za złe arbitralne obsadzanie płatnych stanowisk i wąpili w zarzuty stawiane kiedyś Kostrzewie i Warskiemu. Sekretariat krajowy poinformował swych mocodawców, że całość sprawy "śmierdzi" i jest inspirowana przez policję. W efekcie 1/4 organizacji warszawskiej wyrzucono z KPP, a "Pietrka" zaproszono do Moskwy na "wyjaśnienia".

Sytuacja w Niemczech, a zwłaszcza los Żydów niemieckich niepokoił kapepewców pochodzenia żydowskiego. Aktyw tzw. Centralnego Biura Żydowskiego KPP opowiedział się za porzuceniem teorii "socjalfaszyzmu" i podjęciem wspólnie z socjalistami walki w obronie pogardzanej dotąd demokracji. Poglądy takie głosił m.in. Izaak Deutscher, wówczas członek KPP, który z czasem trafił do Lagru w ZSRR jako trockista, a później, w 1940 r. został wraz z grupą komunistów niemieckich i żydowskich wydany przez NKWD w re-ce Gestapo. W 1934 r. jedynie wyrzucono ich z KPP. Skomentował to Leński: "Z tymi antypartyjnymi elementami żadnej dyskusji oczywiście robić nie będziemy", a przy okazji wspomniął, że skoro Warski i Kostrzewa milczeli to oznaczało, że sprzyjali dysydentom.

Rozkamy, walki frakcyjne, wzajemne oskarżanie się o oportunizm i powiązania z policją stały się chlebem powszednim w życiu KPP. Taki stan rzeczy był dla Stalina wytknięciem dlaczego KPP ponosiła same porażki w walce z "najszabszym ogniem międzynarodowego imperializmu" tzn. z Polską.

6. Tworzenie "jednolitego frontu". Czystka - fizyczna likwidacja KPP.

W 1934 r. nawet w Moskwie nie było złudzeń, że Thelmann przegrał. Nad Niemcami zapoładały czerwone wprawdzie, lecz z czarną swastyką sztandary. Pochody pierwszomajowe urządziła masom pracującym nie KPD lecz NSDAP. Stalin wystraszył się, że Hitler może zrealizować zapowiadaną wyprawę na Rosję. Moskwa chciała wojny, ale wojny wśród "imperialistów" tak, by komuniści mogli potem zebrać owoce zwycięstwa. Wojna samotnego ZSRR z Niemcami i Japonią oznaczała całkowitą klęskę. A więc trzeba było zapomnieć o socjalfaszyzmie i bronić "zgnitej demokracji".

W 1934 r. Dymitrow, kierujący Kominternem zapowiedział, że komuniści mają odąd "bronić demokracji tam, gdzie jej zagraża faszyzm". Socjalistów awansowano do rangi "czasowego sojusznika", a pierwsze próby na zakazanym dotychczas polu zlecono komunistom francuskim, którzy zwrócili się do socjalistów z propozycjami współdziałania w ramach "jednolitego frontu". Te nowinki nie wszystkim z kierownictwa Kominternu przypadły do gustu i niektórych z nich, jak Belę Khuna trzeba było pościernie rehabilitować. Inny działacz Kominternu Manuilskij tłumaczył zaufaniem, że teza Stalina o pokrewieństwie faszystów i socjalistów była i pozostała aktualna i prawdziwa. Model sojusznika w rozumieniu komunistów wyjaśnił Stalin: Komuniści to żelazny garnek, a "sojusznicy" - to garnki gliniane. Wszystkie wkłada się do worka i potrzasa. Wiadomo, co pozostanie z "sojuszników".

KPP-owcy zgodnie z poleceniami Stalina przystąpili do tworzenia w Polsce "jednolitego frontu". Początkowo zdawało się, że socjaliści uwierzyli w czystość ich intencji. M. Niedziałkowski pochwalił nawet KPP, że stanęła "na gruncie niepodległości narodu polskiego". Wkrótce wyszło sztydo z worka i przewrotne, szatańskie oblicze agentów Kremla: KPP nie zamierzała przyznać, że termin "socjalfaszyzm" był błędny; w organizacjach PPS pojawiły się komunistyczne wtyczki; przywódców PPS zaczęto oskarżać o współpracę z policją. Nic dziwnego, że nawet A. Próchnik, skłaniający się do współpracy z KPP przyznał, że "w wyciągniętej ku nam dłoni zakłyszęły pazury".

W maju 1936 r. zwolennicy podporządkowania PPS komunistom /B. Drobner, W. Wasilewska i inni/ przegrali. Rada Naczelna PPS stwierdziła że "współpraca pozytywna PPS-KPP jest ze względów ideowych i praktycznych niemożliwa". M. Retaj stwierdził, że "dziwne mu się wydaje widzieć komunistów w roli obrońców demokracji" a Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego stwierdził w sierpniu 1935 r. że "dyktatura komunistyczna jest tak samo zębna dla chłopów jak każda dyktatura".

Nie dziwi brak zaufania do nagłej przemiany komunistów w obrońców demokracji i patriotów, skoro dekret prezydenta o utworzeniu Funduszu Obrony Narodowej komuniści skomentowali w prasie słowami "Ani groza sanacji na zbrojenia", a poparcie partii demokratycznych dla wysiłków rządu nad modernizacją armii nazwali "gotowością współdziałania w uzbrajaniu rządu i reżimu, prowadzącego Polskę do katastrofy". Znany już J. Ryng pisał artykuły dowodzące, że budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego jest dyktowana przygotowaniem do napadu na ZSRR.

Dla losów KPP najważniejsze było jednak, że w grudniu 1934 r. zamordowano Siergieja Kostrikowa-Kirowa, co rozpoczęło okres monstualnych czyszek wśród rzeczywistych czy pozornych przeciwników Stalina. Nie mogły one ominąć również "polskiej" części aparatu podległego Stalinowi. W 1934 r. NKWD aresztowało J. Sochackiego, S. Wojewódzkiego i W. Wandurskiego oraz T. Żarskiego, jego żonę i kilku innych aktywistów szczebla centralnego. TASS ogłosił że "prowokatorzy po dochodzeniu przyznali się do winy" /Sochacki "wyskoczył" z 5 piętra w trakcie śledztwa/.

W sierpniowym numerze "Nowego Przeglądu" 1934 r. ukazał się tłumaczony z rosyjskiego artykuł: "U źródeł peowiackiej prowokacji". Członkowie KPP mogli się z niego dowiedzieć, że NKWD wykrył wśród kierownictwa ich partii "agentów" kierowanych przez W. Sławkę i A. Prystora, skierowanych do KPP przez Polską Organizację Wojskową "w celu przekształcenia KPP w narodowo-komunistyczną".

Dla wszystkich aparatczyków KPP kwestia tych i następnych aresztowań w ich gronie była, aż do końca partii w 1938 r. całkowicie jasna. Po pierwszych aresztowaniach KC KPP ogłosiło komunikat, że niedawni towarzysze Sochacki, Żarski i inni to "ludzie bez zasad... awanturnicy zdolni do każdego kądactwa".

Fala aresztowań rosła. Ofiarami stawali się nie tylko członkowie KPP ale również powiązani z nimi komuniści na Białorusi i Ukrainie.

W KPP zabiegi o utworzenie "jednolitego frontu" rywalizowały z tępieniem "agentury peowiacko-defensywiackiej". Leński propagował w partii samokrytykę ogłoszoną przez Warskiego, w której Warski przyznawał się do winy. Ale Stalinowi przestało wystarczać, że wszystkiemu winien był "kostrzewizm" i zdziadziały Warski. Szefom KPP dano do zrozumienia, że to oni byli winni tolerowania agentów w swoich szeregach. I KC przyznał się do winy, a nawet podziękował NKWD za pomoc w walce z groźnym wrogiem wewnętrznym.

W 1937 r. agonia KPP weszła w końcową fazę. W lutym odbyło się w Moskwie ostatnie plenum KC KPP. Jego uczestnicy wkrótce zniknęli... Następnie zaczęli znikać kolejni aktywiści działający w kierownictwie zagranicznym, wzywani na rozmowy do Moskwy. W jesieni partii brakło wodzów. Usiłowali nią kierować niżsi funkcjonariusze, których wezwano do ZSRR - i ślad po nich zaginął. W rezultacie jedyną władzą partii została działająca w Paryżu funkcjonariuszka Kominternu, która likwidowała placówki zagraniczne KPP i ekspediowała ich działaczy do ZSRR. Nazywała się Justyna Sierp.

W sierpniu 1937 r. "Gazeta Polska" doniosła o aresztowaniu Leńskiego przez NKWD. Towarzysze nie uwierzyli rządowej gazecie, głosząc, że jest to prowokacja "polskiego faszystwu". W grudniu przestały z Moskwy napływać polecenia i pieniądze dla KPP. Sprawa była jasna.

W początku 1938 r., wobec braku kierownictwa i wskazówek co do wyboru nowych władz powołano tzw. "tymczasowe kierownictwo" ze S. Radkiewiczem. "Kierownictwo" uporczywie dementowało ukazujące się wiadomości. Nie wdziali, ale nadal wierzyli, a tam gdzie mieli pewność, że towarzysza rzeczywiście Rosjanie wykończyli - cieszyli się z likwidacji kolejnego "prowokatora".

Na wlośną trzecz członków z grupy tzw. "dąbrowszczaków" otrzymało polecenie udania się do Paryża, gdzie wezwano paru niższych krajowych aktywistów KPP, aby przy ich pomocy zlikwidować całą partię. Miało się to odbyć poza plecami "tymczasowego kierownictwa", ale cały aktyw gorliwie wykonywał polecenia Moskwy. Radkiewicz tak się zasłużył, że został potem ministrem Bezpieki w Polsce Ludowej.

Wśród zamordowanych znaleźli się działacze zda się najbardziej zaufani Moskwie.

Wieloletni członkowie KC: Wróblewski, Parmań, Żarski, członkowie KC KZM: Tom-Lasocki, M. Kniewski, organizatorzy rewolucji bolszewickiej i aparatczycy w ZSRR - Aronsztajn, Bobiński, Kaczorowski, Piławski, Rybacki, Unsztlicht, Zdziarski i inni. Podobnie postąpiono z funkcjonariuszami Kominternu: Danielukiem, Krajewskim, a także z odsuniętymi od partii - Warszawskim, Kostrzewą, Horwitem, z posłami na Sejm Rzeczypospolitej - W. Baczyńskim, S. Balińską, Rittnerem, Dabalem, Łańcuckim, Królikowskim, Sypulą, Tkaczowem.

Podobny los spotkał posłuszną Stalinowi ekipę Leńskiego. Na ostatnim Zjeździe wybrano KC w składzie: Amsterdam, Bortnowski, Burzyński, Ryng, Izydorczyk, Lampe, Leński, Łochinowicz, Mazur, Martens, Sockacki, Lipski, Grzelszczak, Nowak, Paszyn, Kóchnik, Szwałowski, Szkuślarek, Zachariasch. Poza nielicznymi wyjątkami /Nowak, Izydorczyk, Lampe, Brun, Zachariasz/ - wszyscy wyżej wymienieni zostali wymordowani przez radzieckich towarzyszy.

Podobny los spotkał Bruno-Jasińskiego, Stanisława Standego i W. Wandurskiego, sztandarowych poetów i pisarzy komunistycznych. Niewiele brakowało, aby ich los podzielił też W. Gomułka, lecz jego rodzinie udało się ubłagać ministra sprawiedliwości Granowskiego, aby w ramach wymiany więźniów między Polską a ZSRR, Gomułki nie wymieniał.

Długo można wymieniać nazwiska pomordowanych. Byli to bez wyjątku ludzie do końca wierni Moskwie i Stalinowi. Dziękali na szkodę Polski, w imię interesów wrogiemu jej, zbrodniczoemu mocarstwu.

Szeregowi członkowie KPP mimo to mogli być wdzięczni Stalinowi za likwidację partii. Zbliżał się wrzesień 1939 r., dalsze konszachty Stalina z Hitlerem i plan rozbioru Polski. Towarzysze z KPP musieliby dowodzić skusznoci rozbiorowego planu, a wraz z wybuchem wojny pomagać Hitlerowi - tak jak to robili komuniści francuscy. Nasi nie byłiby gorsi. Brali udział w formowaniu radzieckiego aparatu okupacyjnego w 1939 r.

7. KPP z perspektywy historycznej.

KPP była organizacją działającą w interesie i za pieniądze obcego mocarstwa, dążącego do zniszczenia niepodległej Polski. Dowodzą tego wszystkie żądania KPP w 20-leciu. Bez znajomości polityki wewnętrznej i zagranicznej ZSRR nie można zrozumieć sensu, a raczej bezsensu, wielu działań komunistów w Polsce.

Propaganda PRL boleje nad przegladowaniem komunistów przez sanację. A jak miały władze polskie traktować partię stawiającą sobie za cel zburzenie państwa na drodze wojny domowej i ocyzniającej wszystko, z używaniem broni włącznie dla osiągnięcia tego celu?

Poważną część członków KPP prowadziła zwykła działalność szpiegowska narzeczą ZSRR. Pismo komunistycznej "wojskówki" - "Żołnierz Wolności" było wydawane przez komórkę wywiadu radzieckiego. Agendy kierownicze KPP działały swobodnie na terenie drugiego wroga Polski - Niemiec. Część członków KPP zajmowała wysokie stanowiska w WKP/b/, administracji, wojsku i aparacie bezpieczeństwa ZSRR.

Marszałka Piłsudskiego komuniści polscy nazwali "oberhersztem ciemiężycieli" i "katem ludu". Gwoli sprawiedliwości określano go łagodnie. Sowiet A. Wyszyński określił Bucharina - współpracownika Lenina i czokołowego teoretyka komunizmu mianem "przeklęty płód byka i świni" - podczas procesu Bucharina.

W rzeczywistości komuniści powinni być wdzięczni Polsce za przetrzymanie części aktywu w więzieniach, bo tylko ci przeżyli i mogli, po drugiej wojnie światowej kontynuować to, co rozpoczęli przed wojną.

Dane liczbowe o wielkości KPP są często sprzeczne. Wg szacunków partyjnych w 1919 r. było ich 6,6 tys., w 1933 r. - 8,4 tys. W 1936 r. było ok. 7 tys. członków. W skład KPP wchodziły dwie partie autonomiczne: KP Zachodniej Ukrainy i Białorusi. KP-ZU liczyła nie więcej niż tysiąc członków, KP-ZB prawdopodobnie jeszcze mniej.

Wpływy komunistów w ośrodkach przemysłowych były bardzo słabe, często wręcz żadne. Liczebność KPP malała tam, gdzie poziom wykształcenia rósł, a wraz z tym ulegała poprawie stopa życiowa ludności. Nie było przypadkiem, że najwięcej zwolenników zyskali sobie komuniści na zafowanych ziemiach wschodnich. Żerując na nędzy odziedziczonej w spadku po zaborach, komuniści od początku istnienia państwa polskiego obciążali rząd w Warszawie za istniejący stan rzeczy.

KPP była głównie partią inteligentów "rewolucyjnych". W 1932r. było ich w partii 59%, chłopci stanowili 31%, a robotnicy 10%. Bardzo dużą grupę stanowili w KPP płatni funkcjonariusze. Razem z "funkami" KPPB i KPZU było ich co najmniej 1500. Dodając do nich również liczny, opłacany szpiegowski aparat /"wojskówki"/ - otrzymamy co najmniej 3 tys. osób. A więc co trzeci członek KPP był finansowo zależny od Moskwy.

KPP była wielonarodowa. Polacy liczyli w niej ok. 30%, Białorusini ok. 5%, Ukraińcy 10%, Niemcy 5%. Żydów było co najmniej 40%, a wśród aktywno kierowniczego - 80%.

Skoro KPP była jednak tak bardzo posłuszna Moskwie, można zapytać: dlaczego ją rozwiązano?

Jednym z jej podstawowych błędów było całkowite zlanie się z bolszewicką partią rosyjską. Zasiadając w jej władzach, zabiegając o jej interesy komunisty z Polski musieli również uczestniczyć w walkach frakcyjnych WKP/b/ i płacić cenę tych walk. Moskwę musiały też denerwować nikłe efekty działalności KPP. Nie zdołała zagrozić tyłom Wojska Polskiego kiedy Tuchaczewski był pod Warszawą. Podobnie było w 3 lata później, gdy komunisty niemieccy byli o krok od władzy i zabrakło im tylko niezbędnej pomocy armii ozerwonej. A wszystko dlatego, że KPP nie zdołała na czas obalić polskiej "przegrody", chociaż sytuacja wewnętrzna Polski przedmawjowej zdawała się temu sprzyjać. W czasie zamachu majowego komunisty zamiast osłabić Polskę - poparli siły wzmacniające ją. Wreszcie ponieśli klępkę w próbach montowania jednolitego frontu.

Wnioski nasuwały się same. Albo KPP nie dysponuje żadnym wpływem na społeczeństwo polskie i "nabiera" Komintern chwalić się swymi sukcesami, albo kierownictwo partii obiedlił agenci sabotujący polecenia Moskwy. Tak czy inaczej ówczesne kierownictwo KPP było Rosji już niepotrzebne.

Wybierając absurdalny pretekst z "agenturą", Stalin miał na celu chęć posiadania organizacji swojej, ale odgrywającej jakąś rolę w życiu Polski. Gdyby Moskwa po prostu stwierdziła prawdę, że KPP przez 20 lat nie zdołała zrealizować żadnego z postawionych jej zadań, wówczas naraziłaby się na kompromitację, wówczas działalność komunistyczna rozpadłaby się całkowicie. ZSRR utraciłoby wszystko. Także prestiż.

Układy z Hitlerem miały przekreślić definitywne restaurację Polski. Ale Stalin przewidywał, że ziemie polskie, spod hitlerowskiego buta trafiają w jego ręce. W takiej perspektywie głupotą by było przekreślanie możliwości odbudowy partii komunistycznej w Polsce.

Z premedytacją więc wybrał wariant o prowokatorach: ułatwiał to kontakty z hitlerowcami, ukrywało "bankructwo polityczne KPP w walce o władzę i wpływy w społeczeństwie. Tłumaczyło szeregowym członkom partii, że brak zapowiadanych rezultatów jest winą aparatczyków.

Wymordowanie leńskich, sochackich itp. usuwało personalną przeszkodę na drodze sformułowania "nowych partii". Któż zaufałby PPR - kontynuatorce KPP, gdyby na jej czele stanęli ludzie znani ze swej wieloletniej walki z Państwem Polskim?

Dzięki likwidacji aparatczyków KPP, Stalin mógł postawić na czele PPR nowych agentów a zarazem ludzi mało znanych: Bieruta, Nowotkę, Pindera, Fornalską i innych, o których nikt w Polsce nie słyszał przed 1939 r. PPR mogła więc stawiać postulaty o niepodległość i demokrację.

Wymordowanie szefów KPP było fragmentem dalekowzrocznego planu Moskwy. NKWD oszczędzał dwie grupy aktywistów KPP: szpiegów z "wojskówki", którzy nie zabierali głosu w sprawach ideologicznych i "dąbrowszczaków", reklamowanych jako pierwszych żołnierzy polskich walczących z faszyzmem. W pierwszej z tych grup byli M. Buczek, P. Jaroszewicz, A. Zawadzki itp., w drugiej m. in. Korczyński. Była to w rękach Moskwy "czysta" karta do nowej gry o Polskę. "Wypróbowani", niezłomni rewolucjoniści z KPP byli Stalinowi niepotrzebni. Ich likwidacja była zabiegiem koniecznym ze względu na interes sowiecki.

PZPR woli nie wspominać o losie jaki spotkał ich "ideowa" poprzedniczka. Jednocześnie towarzysze z KC PZPR, tak samo jak ci z KC KPP, z całkowitym poskuszeniem i oddaniem wypełniają polecenia Moskwy - również bez sukcesów.

Wciąż kłamia, aby tylko dowieść swojej przydatności. Tak samo toczą

się walki frakcyjne o to, kto będzie lepszym wykonawcą poleceń Kremla /np. los Bieruta, Gomułki, Gierka/. Zapominają o interesach kraju, wyzbywając się godności narodowej, zwalozając wszystko co autentycznie polskie, idąc w tym samym kierunku, w którym przed 40 laty szli KPPowcy.

Kiedy Moskwa przekona się, że PZPR jako siła polityczna jest całkowicie skompromitowana, a jej kierownictwo nie ma wpływu na Polaków, wówczas jej losy będą przesądzone. Któż będzie pamiętał o losie Warszawskiego, Leszczyńskiego i innych i zapomnieli o 40-leciu likwidacji KPP !!!

Służba obcym, zdrada Polski jest zajęciem haniebnym. Równie haniebny bywa zwykle koniec tych, którzy godzą się na służbę w obcym interesie przeciwno własnej Ojczyźnie.

DEKALOG SOLIDARYZMU W KONSTITUCJI KWIECINIOWEJ 1935 r. /AL/

Okragka - 50 rocznica wejścia w życie ostatniej Konstytucji Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej nie została w zasadzie zauważona, ani przez jej zwolenników, ani przeciwników. Czyżby spory, dotyczące tej Konstytucji, były sporami interesującymi już tylko specjalistów i historyków? Czyżby obojętny był dla nas fakt, że właśnie Konstytucja Kwietniowa stanowi oryginalny wkład polskiego konstytucjonalizmu do ogólnogwiatowej skarbnicy myśli politycznej? Czy zamiast oglądać się ciągle za cudzymi wzorami nie powinniśmy dokładniej zapoznać się z własnymi dokonaniem?

Skrótowną odpowiedzią na te pytania niech będą cytaty z "Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego" Adama Mickiewicza:

"Owóż i prawodawcy pełni miłości Ojczyzny postanowią urzędy w kraju stosownie do potrzeby, i będzie kraj urządzony dobrze, a drudzy to urządzenie przepiszą i naśladować będą".

W tychże "Księgach" pisał nasz Wieszczy:

"Leżała pewna niewiasta w letargu, i wezwał syn lekarzy... Ja będę ją leczył podług nauki Browna; - ale drudzy odpowiedzieli: zła to jest nauka; niech lepiej w letargu umrze, niż gdybyś ją miał leczyć podług Browna. Rzekł drugi: Ja będę ją leczył podług nauki Hannemana. - odpowiedzieli drudzy: Zła to nauka; niech lepiej umrze, niż gdybyś ją miał leczyć podług nauki Hannemana... Tedy syn z żalem i rozpaczą zawołał: O matko moja! A niewiasta na ten głos syma obudziła się, i wyzdrowiała". /Dziela, t. VI, s. 51/.

W roku 1918 Polska odrodziła się do niepodległego bytu nie w wyniku ideologicznych, dyplomatycznych i wyrozumowanych spekulacji, lecz w wyniku twórczej emocji i ofiarnego natężenia woli wielu milionów ludzi.

Wielkie wydarzenia historyczne są zawsze rezultatem wielkich emocji.

Jak one powstają, jak rodzi się entuzjazm zbiorowy, zdolny do tworzenia historycznych faktów? Na tego rodzaju pytania nie ma oczywiście prostej odpowiedzi. "Iskry", jeżeli mają rozniecić emocje, muszą trafić na odpowiedni materiał, ukształtowany przez doświadczenia i przemyslenia wielu pokoleń. Ideały Solidarności, gdy wybuchły po pamiętnym wołaniu naszego Papieża w czerwcu 1979 r. - "Niech Duch zstąpi z Nieba ...", nie zostały wyrozumowane i wyartykułowane w przejrzystych, ideologicznie podbudowanych programach, nie były propozycją leczenia według takiej lub innej nauki, były raczej uczuciowym zawołaniem, budzącym Ojczyznę.

A jednak: Trzeba, aby wszyscy mogli sobie uświadomić, że święte słowo Solidarność i zawarte w tym słowie ideały nie były na polskim gruncie czymś obcym, czy przypadkowym. W tradycji naszej zawsze większą mieliśmy skłonność do ideałów niż do ideologii, ale nie jest przecież prawdą, że w programowaniu i organizowaniu życia społecznego byliśmy tylko naśladowcami, nie wnosząc do cywilizacji zachodnioeuropejskiej, której jesteśmy przecież żywą częścią, żadnych samodzielnie wypracowanych rozwiązań.

Nie wdając się w tym miejscu w nazbyt szczegółowe rozważania, pragnę podkreślić, że nowatorska w skali światowej była nie tylko nasza Konstytucja Majowa, lecz również Konstytucja Kwietniowa.

Spółeczno-ustrojowe warunki funkcjonowania państw po I wojnie światowej uległy gwałtownym przeobrażeniom. Typ państwa liberalnego w jego

funkcjach ekonomiczno-społecznych i parlamentarno-gabinetowych, w funkcjach politycznych, okazał się nieefektywny i niesprawiedliwy. Eksperymenty leczenia i przezwyciężania wad ustrojowych jakże często okazywały się groźniejsze od chorób. Rosja sowiecka w systemie władzy symbolizowanej przez Stalina, Włochy - przez Mussoliniego, Rzesza Niemiecka - Hitlera, to tylko najbardziej jaskrawe przykłady.

Szczególne sytuacja społeczno-polityczna i świadomościowa po I wojnie światowej, ogólny kryzys ówczesnych rozwiązań ustrojowych - wszystko to miało oczywiście wpływ także na odrodzoną państwowość polską.

W listopadzie 1918 r. Józef Piłsudski jako Naczelny Wódz i Tymczasowy Naczelnik Państwa stwierdzał w swoich proklamacjach, że pragnie "ułatwić ludowi pracę organizowania się" i że główne zadanie w tym zakresie powinno być wykonane sejm jako demokratycznie wybrana reprezentacja obywateli. 17 marca 1921 r. Sejm RP uchwalił tekst konstytucji. W preambule było wiele frazesów o nawiązaniu do tradycji Konstytucji 3 Maja, ale nawet ludzie pobieżnie tylko zorientowani w zasadach funkcjonowania ówczesnych państw bez trudu odkrywali, że polska ustawa zasadnicza pozbawiona jest wszelkiej oryginalności, że mechanicznie niemal powieliła ustalone wzory Europy Zachodniej, a szczególnie Francji. Dominującą cechą Konstytucji marcowej była wszechwładza Sejmu /"sejmokracja"/ i pozorna władza Prezydenta. Mówiąc krótko - nie była to konstytucja dobra ani dla ówczesnych warunków Rzeczypospolitej, ani dla jej obywateli, ani dla skutecznego przeciwdziałania licznym zagrożeniom niepodległego bytu. Wadliwość rozwiązań konstytucyjnych była jedną z przyczyn, które doprowadziły do tragicznego przesilenia w maju 1926 r. Zmiana konstytucji stała się w Polsce sprawą ważną i pilną zarówno ze względu na potrzeby wewnętrzne, jak również ze względu na zagrożenia zewnętrzne ze strony totalitarnie urządzonych sąsiadów.

Dla doraźnych potrzeb 2 sierpnia 1926 r. Sejm uchwalił wprowadzić "poprawki", wzmacniające władzę prezydenta i rządu, ale na zmianę konstytucji Rzeczpospolita czekać musiała niemal 10 lat.

Znaczenia Konstytucji Kwietniowej 1935 r. nie da się przecenić, szczególnie dla utrzymania legalnej ciągłości władz Rzeczypospolitej Polski, w związku z wybuchem i niefortunnym dla nas przebiegiem II wojny światowej. Po przekazaniu urzędu przez Ignacego Mościckiego, ciągłość tę symbolizują nazwiska kolejnych Prezydentów RP: Władysława Raczkiewicza, Augusta Zaleskiego, Stanisława Ostrowskiego i Edwarda Raczyńskiego.

Konstytucja Kwietniowa znalazła na świecie niemało naśladowców. Najwymowniejszym i najmniej kontrowersyjnym przykładem w tym zakresie jest Charles de Gaulle i przeprowadzone przez niego zmiany "przywracające Francji godność, rządność i wielkość".

Nie analizując w tym miejscu całej Konstytucji Kwietniowej, pragnę zwrócić szczególną uwagę na jej rozdział I pt. "Rzeczpospolita Polska". W rozdziale tym, zwanym potocznie "dekalogiem"/10 artykułów/, albo "deklaracją solidarności", sformułowane zostały zasady, na których wspiera się państwo społeczne.

W odpowiedzi na podstawowe pytania naszej epoki /jaki powinien być stosunek pomiędzy jednostką ludzką a zbiorowością? Jak pogodzić wolność ze skutecznością władzy państwowej?/ pierwsi stworzyliśmy rozwiązania konstytucyjne, które w naturalnym kompromisie godziły wiele sprzeczności. Odwoływaliśmy się przy tym nie do modnych ideologii oraz doktryn o walce klas, ras, interesów, trustów i korporacji, lecz do odwiecznych i nieprzemijających wartości solidaryzmu.

Człowiek żyje w społeczności i poza społecznością żyć nie może. Pomiedzy człowiekiem a zbiorowością istnieje zależność wzajemna. Cokolwiek człowiek robi dla siebie, ma to wpływ także na innych ludzi. Wzajemna zależność i naturalne pragnienie wspólnego pożytku - stosunek ten zdefiniowano jako "solidarność społeczną". Nie znaczy to oczywiście, że "solidarność" została wymyślona, czy stworzona. Istniała ona i musiała istnieć jako warunek sine qua non życia społecznego także wtedy, gdy nie miała jeszcze swojej nazwy.

Na różne sposoby mówiono i pisano o solidarności na wiele wieków przed Chrystusem, mówili i pisali o niej święci oraz błogosławieni naszego Kościoła. W końcu XIX w. w socjologii, prawie, ekonomii, etyce i polityce

jednym z mocnych "kierunków" stał się solidaryzm. W "kierunku" tym znalazło wyraz społeczne nauczanie Kościoła katolickiego, wyrażone między innymi w encyklice Papieża Leona XIII - "Rerum novarum" oraz w encyklice Piusa XI "Quadragesimo Anno". "Solidaryzm", w przeciwieństwie do wszystkich innych "izmów", nigdy nie stał się doktryną, według której chciano by zbudować nowy ustroj społeczno-polityczny. Od "solidaryzmu" głowy ludzkie nie bolą i nie spały, bo zasady oraz ideały solidarności nie były przez nikogo wymyślone i siłą narzucane. Stanowiły one fakt obiektywny, decydujący o istocie i jakości życia zbiorowego.

Jeżeli ideały solidarności społecznej są tak oczywiste, dawne i stare jak sama ludzkość, to na czym polega zasługa Konstytucji Kwietniowej, która nadała tym ideałom moc ustawy zasadniczej w państwie? Jeden z paradoksow życia polega na tym, że najtrudniejsze są odkrycia najprostsze. Nie należy przy tym zapominać, że formy organizacyjne życia społecznego na przestrzeni setek i tysięcy lat ulegały najprzeróżniejszym zmianom i że w zmianach tych triumf Dobra nigdy nie był i nie jest nadal ani nazbyt łatwy, ani częsty. Człowiaka, jako "istoty rozumnej" oraz warunków życia społecznego, nie należy idealizować. Sprawa normalną są rozbieżności interesów, potrzeb, poglądów i dążeń ludzkich. W moralno-prawnych rozwiązaniach solidarnościowych niewątpliwym sukcesem jest to wszystko, co wykazuje, że jest jednak pewna suma spraw i zadań, które są dla wszystkich ludzi jednakowe lub bardzo zbliżone. Odwołując się do tych spraw wspólnych, państwo jako organizacja życia społecznego ludzi zamieszkujących określone terytorium jest tym lepsze, im lepiej służy zasadom solidarności, czyli dobru powszechnemu.

Od stwierdzenia powyższego faktu, we wskazaniach proroków, mędrców, kapłanów, polityków i uczonych w piśmie, do uznania, że fakt ten ma moc prawa państwowego, wyartykułowanego w ustawie zasadniczej, droga jest długa i trudna. Przebyliśmy tę drogę jako jedni z najpierwsi i trzeba, byśmy zdawali sobie z tego sprawę nie tylko dla potrzeb związanych z przezycięciem kompleksów, lecz także dla potrzeb najzupełniej praktycznych, dla budzenia Ojczyzny z letargu.

Treść "deklaracji solidarności", zawartej w rozdziale I Konstytucji Kwietniowej 1935 r., skondensowana jest w niewielkiej liczbie prostych zdań. Każde z tych zdań mogłoby być tematem rozprawy, ale nawet w swoim sformułowaniu skrótowym zdania te wyrażają wiele społecznych prawd, które w czasie minionego półwiecza znajdowały szerokie potwierdzenie w rozwoju życia publicznego i nie utraciły swej aktualności także współcześnie.

"Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli" - głosi art. 1. Przypomina to mimo woli zdanie św. Tomasa i jego "bonum commune" grup podrzędnych, takich jak rodzina, zawód, warstwa społeczna i grup nadrzędnych, którymi są naród, Kościół, ludzkość. Dobro powszechne grup podrzędnych podporządkowane jest dobru powszechnemu grup nadrzędnych, ale wszystkie te "dobra" służyć mają jednostkom, dla których wszelkie społeczności są środkiem do osiągnięcia pełni rozwoju osobowości i celów nadprzyrodzonych. Zwrócenie szczególnej uwagi na obywateli i podkreślenie, że chodzi nie tylko o obywateli żyjących, ale o wszystkie pokolenia, przed którymi istnieje odpowiedzialność "honorem" - wszystko to nieraz wykpiwane było przez materialistów, ale dla ludzi wierzących tkwią w tym oczywiste wartości, do których muszą się odwoływać uregulowania prawne przepisów szczegółowych oraz to wszystko, co nazywamy jurysprudencją.

"Na czele Państwa stoi Prezydent Rzeczypospolitej" - art. 2.

Jedną z najistotniejszych cech Konstytucji Kwietniowej jest przeniesienie punktu ciężkości władzy państwowej z Sejmu na Prezydenta. Doświadczenia ówczesne, a jeszcze bardziej późniejsze wykazały, że aby stworzyć dla państwa czynnik jednolitej woli i wyraźnej odpowiedzialności, nie można opierać się na lotnym piasku opinii publicznej, organizowanej i manipulowanej przez partyjne kląki oraz zmieniające się jak w kalejdoskopie "koalicje". Warto tu podkreślić, że wysniewana odpowiedzialność Prezydenta wobec Boga i historii jest dla nas mniej fikcyjna od odpowiedzialności "ciał zbiorowych", takich np. jak sejm.

W kolejnym - 3 artykule omawianego dekalogu stwierdzono, że Prezydent nie tylko stoi na czele państwa, ale realizuje zwierzchnictwo nad rządem, Sejmem, senatem, siłami zbrojnymi, sądami i kontrolą państwową.

Zgodnie z Konstytucją Twietnią uprawnienia Prezydenta są bardzo duże, ale nie należy natwornie przyjąć pomówień propagandowych, sugerujących władzę dyktatorską Prezydenta. Władzy nieograniczonej Prezydent Rzeczypospolitej oczywiście nie miał. Nie przysługiwało mu przecież prawo wydawania poleceń rządowi, sejmowi, senatowi lub sądom. Jako "głowa państwa" Prezydent jest czynnikiem, który wprawia w ruch funkcje różnych organów państwowych i nadzoruje ich działalność w granicach prawa.

Zgodnie z koncepcjami solidarystycznymi art.4 określał, że "w ramach Państwa i w oparciu o nie kształtuje się życie społeczeństwa" i dalej, że "państwo powoduje samorząd terytorialny i gospodarczy do udziału w wykonywaniu zadań życia zbiorowego".

Twórcze, nowatorskie i opozycyjne w stosunku do większości ówczesnych ideologii na lewicy i prawicy, są sformułowania art.5, podkreślające rolę jednostek ludzkich: "1/ Twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego. 2/ Państwo zapewni obywatelom możliwość rozwoju ich wartości osobistych oraz wolność sumienia, słowa i zrzeszeń. 3/ Granicą tych wolności jest dobro powszechne".

Z uprawnieniami korespondują obowiązki obywateli, określone w art.6 jako "wierność oraz rzetelne spełnianie nakładanych przez nie obowiązków"

Zgodna z podstawowymi tezami solidaryzmu oraz z chrześcijańską koncepcją człowieka jest treść art.7, który głosi, że "wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne".

Jest w tym nawiązanie do zasadniczego rozróżnienia, które trzeba widzieć między osobą oraz jednostką ludzką, funkcjonującą w ramach określonej zbiorowości. Wszystkie osoby ludzkie są bezwzględnie równe wobec Boga i boskiego przeznaczenia, natomiast jednostki ludzkie podlegają naturalnej nierówności, stosownie do swojej roli w społeczeństwie. Prawidłowy i zgodny z boskim przeznaczeniem rozwój osób oraz jednostek ludzkich wymaga podporządkowania życia społecznego takim wartościom moralnym jak sprawiedliwość, prawda, miłość, solidarność i służba drugiemu. Wartości te nie wykluczają możliwości ograniczania praw politycznych, ale wskazują, tak jak zrobiono to w drugiej części art.7, co nie może powodować takich ograniczeń. Otóż: "Ani pochodzenie, ani wyznanie, ani płeć, ani narodowość nie mogą być powodem ograniczenia tych uprawnień".

Art.8 głosi: "1/ Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej. 2/ Państwo roztacza opiekę nad pracą i sprawuje nadzór nad jej warunkami". Z punktu widzenia zasad solidaryzmu i społecznej nauki Kościoła, a także z punktu widzenia prekursorstwa konstytucyjnych uregulowań prawnych, zwrócenie szczególnej uwagi na pracę należy uznać za wartość, której nie sposób przecenić.

Jak poucza Jan Paweł II w encyklice Laborem exercens: "problem pracy jest kluczem do kwestii społecznej". "W gład za encykliką Rerum novarum z wielu kolejnymi dokumentami Magisterium Kościoła - pisał dalej nasz Papież - trzeba dać wyraz przeświadczeniu, że była to słuszna... reakcja na cały system niesprawiedliwości, krzywdy "wojającej o pomstę do nieba", jaki ciążył nad człowiekiem pracy w okresie gwałtownej industrializacji. Takiemu stanowi rzeczy sprzyjał liberalny ustrój społeczno-polityczny... Wiadomo przecież, że pracy można także na różny sposób używać przeciwko człowiekowi, że można go karać obozowym systemem pracy, że można z pracy czynić środek ucisku człowieka, że można wreszcie na różne sposoby wyzyskać pracę ludzką, czyli człowieka pracy. To wszystko przemawia na rzecz moralnej powinności łączenia pracowitości jako cnoty ze społecznym ładem pracy, który pozwoli człowiekowi w pracy bardziej "stawać się człowiekiem", a nie degradować się przez pracę, tracąc nie tylko siły fizyczne, ale nadę wszystko właściwą sobie godność i podmiotowość".

"Państwo dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnym współdziałaniu na rzecz dobra powszechnego" - głosi art.9 omawianego dekalogu. Państwa liberalno-demokratyczne spełniały w zasadzie rolę bierną.

Ich rola w sprawach wewnętrznych nie miała być organizująca, lecz zabezpieczająca przeciw zagrożeniom wolności i równości. Tymczasem jednak sytuacja była taka, że wolność polityczna i równość wobec prawa stwarzały przywileje dla bogactwa i własności, a upogodzenie dla biedy i pracy. Niezwykle ograniczona wolna konkurencja i obłudna gloryfikacja rzekomej równości doprowadzały do wycisku ekonomicznego o nieprawdopodobnej wprost skali. Interwencjonizm państwowy i to wszystko, co w systemie zachodnioeuropejskim doprowadziło do sytuacji określanej skrótowo, jako "państwo opiekuńcze" - zaprogramowane zostało w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1935.

Stwierdzenie art. 10, że "1/ żadne działania nie może stanąć w sprzeczności z celami Państwa, opisanymi w jego prawach. 2/ W razie oporu Państwo stosuje środki przymusu" - nie jest, i przy uczciwej interpretacji nie może być traktowane jako przyzwolenie na samowolę aparatu władzy. W systemie rządów realizowanych na podstawie Konstytucji Kwietniowej taki lub inny funkcjonariusz państwowy mógł się dopuścić nadużycia władzy, ale rządzący w tym systemie nie byli ponad prawem.

W związku z punktem głoścącym "stosowanie środków przymusu" trzeba tu, w kilku przynajmniej zdaniach, przedstawić solidarystyczny stosunek do takich pojęć, jak "siła i prawo". Łączą się to bezpośrednio z kwestią powstawania prawa i jego skutecznością. Identyfikacja prawa z siłą, czyli nihilizm prawniczy, nie zasługuje na żadne polemiczne argumenty, gdyż największa nawet siła argumentów okazuje się bezbronna wobec argumentu siły. Sytuacje takie nie mają jednak nic wspólnego z prawem. Św. Tomasz dzieli prawa na wieczne /pochodzące od samego Boga/ i naturalne. Prawa ludzkie są tylko o tyle prawami, o ile odpowiadają prawom boskim. Tak więc siła prawa nie tworzy, ale w określonych sytuacjach od siły zależy i skuteczność, i sama możliwość stosowania prawa.

/AL/

PROCES POLITYCZNY PODOFICERÓW LWP, 1985 r.

nr sprawy So 412/85

Nr oskarżenia Pg Sl I 47/85, tryb zwykły

Sąd Śląskiego Okręgu
Wojskowego
we Wrocławiu

- Oskarżeni: 1. sierż. sztab. Jan Rząd - doprowadzony z aresztu przez WSW
2. sierż. sztab. Hieronim Idkowiak - doprowadzony z aresztu przez WSW
3. cywil Henryk Grabias - doprowadzony z aresztu przez WSW

Ławnicy z Jednostki Wojskowej 1279

sędzia mjr dr Zygmunt Wiśniewski

prokurator - niejawni

Obróńcy: Antoni Kulczyński - obrońca J. Rządu
Marian Gruszczyński - " H. Idkowiaka
Jacek Szymański - " H. Grabiasa

Rozprawy wyznaczono na dni: 17, 18, 20 września 1985 r.

- Świadkowie: 1. sierż. sztab. Kazimierz Uryjasz
2. mjr Ryszard Szpyra
3. st. sierż. Andrzej Pietruszka
4. st. sierż. Piotr Nowak
5. st. sierż. sztab. Piotr Fyda
6. st. sierż. sztab. Józef Flaga
7. kpt Marian Niedzielin
- wszyscy z JW 2421.

17.9.1985

Sędzia wylegitymował wojskowych, zasiadających wśród publiczności. Okazali się nimi: 1. Franciszek Szafrański, I sekretarz POP i politruk
2. Szef sądu koleżeńkiego podoficerów /nazwiska nie zdołano zanotować/
3. śledczy kontrwywiadu Makuch.

Sędzia udzielił głosu prokuratorowi, który oskarżył:

I. Jana Rządza s. Stanisława i Marianny zd. Gola, ur. 24.2.1943 r. w Kawęczynie, żonatego, ojca 2 dzieci /18 i 21 lat/ zam. we Wrocławiu, ul. Zagadkowicza 39a m.4 o wykształceniu zasadniczym zawodowym, sierżanta sztabowego z JW 2421, pochodzenia robotniczego, bez majątku, powołanego do Wojska Polskiego w 1967 r. przez WSW Żegań, bezpartyjnego, odznaczonego brązowym krzyżem zasługi, srebrnym i brązowym medalem "Siły zbrojne w służbie Ojczyzny", srebrnym i brązowym medalem "Za zasługi dla obronności Kraju", sędownie i dyscyplinarnie nie karanego, aresztowanego 1.8.1985 r. o to, że:

1. "W okresie od jesieni 1984 r. do 30 lipca 1985 r. dokonał przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu w ten sposób, że wziął udział w nielegalnym rozwiązaniu związku NSZZ Solidarność, polegające na tym, że we wskazanym wyżej okresie czasu nabywał od H. Grabiasa wydane przez ten związek znaczki, medale plakietki, które następnie sprzedawał po uwidocznionych na nich cenach sierżantowi H. Idkowiakowi z tej samej jednostki, zaś uzyskane od niego pieniądze przekazywał H. Grabiasowi wspierając w ten sposób finansowo sprzeczną z prawem działalność podziemnych struktur NSZZ Solidarność, tj. o czyn z art. 273 § 1 i 2 kk w zw. z art. 271 § 1 kk.

2. w tym samym okresie czasu działając w nielegalnych strukturach NSZZ Solidarność gromadził w celu rozpowszechniania nielegalne wydawnictwa zawierające fałszywe informacje mogące wyrządzić poważną szkodę interesom PRL a nadto rozpowszechniał te wydawnictwa tj. Biuletyn Dolnośląski nr 1/85 oraz biuletyn "Z dnia na dzień" nr 40/342 z XI.1984; przekazując je w marcu 1985 r. sierżantowi sztabowemu H. Idkowiakowi, tj. o czyn z art. 273 § 1 i 2 kk w zw. z art. 271 § 1 kk.

II. Hieronima Idkowiaka s. Franciszka i Anny z d. Wyżyk ur. 28.7.1948 r. w Bodziewie, żonatego, ojca 2 dzieci /6 i 12 lat/, zam. we Wrocławiu, ul. Czajkowskiego 45 m 3 o wykształceniu średnim, żołnierza zawodowego z JW 2421, pochodzenia robotniczego, bez majątku, członka PZPR, odznaczonego brązowymi medalami "Siły zbrojne w służbie Ojczyzny" i "Za zasługi dla obronności Kraju", sędownie nie karanego, dyscyplinarnie karanego 1 raz, aresztowanego 7 sierpnia 1985 r. o to, że:

1. w okresie od jesieni 1984 r. do lipca 1985 r. dokonał przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu w ten sposób, że wziął udział w nielegalnym, rozwiązaniu na mocy dekretu z 13.12.1981 r. o stanie wojennym związku NSZZ Solidarność polegającym na tym, że we wskazanym okresie czasu nabył od sierż. sztab. Jana Rządza wydawane przez ten związek znaczki, medale, plakietki, które następnie sprzedawał po uwidocznionych na nich cenach sierżantowi sztabowemu Kazimierzowi Uryjaszowi z tej samej jednostki zaś uzyskane od niego pieniądze przekazywał Janowi Rządowi wspierając w ten sposób finansowo sprzeczną z prawem działalność podziemnych struktur NSZZ Solidarność, tj. o czyn z art. 278 kk.

2. w tym samym czasie działając w nielegalnych strukturach NSZZ Solidarność gromadził w celu rozpowszechniania nielegalne wydawnictwa zawierające fałszywe wiadomości, mogące wyrządzić poważną szkodę interesom PRL, a nadto rozpowszechniał te wydawnictwa tj. Biuletyn Dolnośląski nr 1/85 oraz biuletyn "Z dnia na dzień" nr 40/342 z XI.1984; przekazując je w maju 1985 r. sierżantowi sztabowemu K. Uryjaszowi, tj. o czyn z art. 273 § 1 i 2 kk w zw. z art. 271 § 1 kk.

III. Henryka Grabiasa s. Antoniego i Katarzyny z d. Posada ur. 13.3.1945 r. w Goli k. Bilgoraja, żonatego, ojca 2 dzieci /5 i 13 lat/ zam. we Wrocławiu, ul. Śliczna 44 m.14, wykształcenie średnie /technik murarski/, posiadającego zakład murarski prywatny, pochodzenia chłopskiego, bez majątku i orderów, a także bez odznaczeń państwowych, kaprala rezerwy, sędownie nie karanego - aresztowanego 2.8.1985 r. o to, że:

1. w okresie od jesieni 1984 r. do 30.7.1985 r. dokonał przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu biorąc udział w nielegalnym, rozwiązaniu na mocy dekretu z 13.12.1981 r. o stanie wojennym związku NSZZ Solidarność w ten sposób, że we wskazanym wyżej okresie czasu sprzedawał sierżantowi sztabowemu J. Rządowi wydawane przez ten związek znaczki, medale, plakietki, zaś uzyskane od niego pieniądze przekazywał na fundusz sprzecznym z prawem działalność podziemnych struktur NSZZ Solidarność, tj. o przestępstwo z art. 278 § 1 kk.

2. w tym samym okresie czasu działając w nielegalnych strukturach gromadził

dził w celu rozpowszechniania nielegalne wydawnictwa zawierające fałszywe wiadomości mogące wyrządzić poważną szkodę interesom PRL, a nadto rozpowszechniał te wydawnictwa tj. Biuletyn Dolnośląski, biuletyn Z dnia na dzień przekazując je sierż. sztab. Janowi Rządowi z JW 2421 we Wrocławiu, tj. o czyn z art. 273 § 1 i 2 kk w zw. z art. 271 kk.

Sędzia udzielił głosu oskarżonym.

Oskarżony J. Rząd.

Znał H. Grabiasa od lat. Przyjaźnili się. Wiedział, że H. Grabias był szeregowym członkiem "S" od 1980 r. Kiedyś, będąc u Grabiasa w domu poprosił o spostrzeżoną na stole książkę "Zbrodnia katyńska" wydaną w 1981 r. przez wydawnictwo "Krzyż Nowohucki". Grabias mu ją pożyczył. Potem czytywał wiele innych wydawnictw i wyraził chęć nabycia znaczków wydawanych przez Podziemie. Znaczki te Grabias dostarczył mu 2-3 krotnie. Płacił za nie ceny nominalne, uwidocznione na tych znaczkach. Znaczki te nabywał w celach kolekcjonerskich. Wiedział o ich wielkiej wartości. Czasem znaczki te były podwójne lub potrójne więc sprzedawał je dalej koleźce H. Idkowiakowi - też po cenach nominalnych. Kupował też od Grabiasa medale i plakietki /np. z ks. Jerzym Popiełuszką/. Zawsze, od dziecka, interesował się filateliстикą. Wydawnictwa Biuletyn Dolnośląski i Z dnia na dzień służyły jako opakowanie do znaczków by znaczki się nie niszczyły.

Sąd dociekał czy to Grabias namawiał do czytania nielegalnych wydawnictw czy też sam oskarżony o nie prosił. Rząd stwierdził, że sam o nie prosił i że to co zeznał w śledztwie nie jest zgodne z prawdą. Zeznawał tak, bo pięć dni trzymano go bez jedzenia podczas śledztwa. Piątego dnia tak pachniał obiad, że nie wytrzymał i podpisał wszystko co chcieli.

Oskarżony Hieronim Idkowiak.

Jest członkiem Polskiego Związku Filatelistów. Zdawał sobie sprawę, że znaczki które kupował od Rządu nie były legalne, ale właśnie dlatego mają niezwykłą wartość. Wszystkie znaczki wydawane "na szkodę poczty oficjalnej" mają b. wysoką wartość. Czytał wydawnictwa o Katyniu, o Piłsudskim i inne, ale nie one były powodem podejmowania dyskusji na zajęciach szkoleniowych z dziedzin ideowo-politycznych. Owszem, lubił dyskutować na te tematy, ale jego poglądy nie odbiegały od poglądów innych oficerów LWP i wynikają z doświadczenia życiowego.

Oskarżony H. Grabias.

Należał do "S" od 1980 r. Po stanie wojennym miał kontakt z nieznanym mężczyzną w wieku ok. 25-27 lat którego traktował jako członka podziemnych struktur. Człowiek ten dostarczał mu rozmaite wydawnictwa. Nie wie jak ten człowiek się nazywa i nigdy nie chciał wiedzieć. Przyszedł do niego do domu. Oskarżony całkowicie mu ufał. Poznał go na kolejnych mszach za Ojczyznę. Ten człowiek /nieznany/ podszedł kiedyś do niego i zaproponował mu dostarczenie różnych wydawnictw mówiących prawdę o Polsce i zachodzących w niej zjawiskach. Chciał się przedstawić i podać swój adres, ale oskarżony podziękował mówiąc mu, że nie jest tego ciekaw i że tak będzie bezpiecznie. Człowiek ten pobierał za te wydawnictwa opłaty nominalne. Oskarżony gromadził je dla siebie, czasem pożycząc kolegom do poczytania. Zdarzyło się to raz czy dwa razy kiedy kolega J. Rząd zainteresował się nimi. Sprzedawał Rządowi tylko znaczki, plakietki i medale "S" wiedząc, że Rząd jest kolekcjonerem.

Sędzia prosił o drobniuszkie składanie dodatkowych wyjaśnień w sprawie rozbieżności pomiędzy wyjaśnieniami składanymi przez oskarżonych w sądzie i w śledztwie, podkreślając fakt, że wszyscy oskarżeni podpisali protokoły przesłuchań. Rozbieżności te sprowadzają się do tego, że J. Rząd zeznawał w śledztwie, że to H. Grabias namawiał go do czytania nielegalnych wydawnictw, a H. Grabias zeznawał, że to J. Rząd prosił go i nalegał o wypożyczenie tych wydawnictw, które widział u niego w domu. Przed sądem wszyscy wzięli winę na siebie. Sędzia odroczył rozprawę do dnia następnego, ponieważ świadkowie zostali wezwani dopiero na 18.9.

Przesłuchanie świadków 18.9.1985 r.

Grono świadków powiększyło się do kilkunastu osób na wniosek obrony. Sąd zrezygnował z kolejności przesłuchiwania świadków.

1. Sierż. sztab. Kazimierz Uryłasz.

1.3.1985 r. przyjechało do niego do domu WSW i zażądali wydania im posiadanych przez świadka nielegalnych wydawnictw. Świadek je wydał. Rewizji nie robiono. Zabrano go na przesłuchanie. Po kilku dniach go wypuszczono. Był przesłuchiwany w charakterze podejrzanego. Nabył parę znaczków, medali i plaketek od Idkowiaka, zapłacił za nie ceny nominalne. Nikomu nic nie przekazywał, nie odsprzedawał. Zna Idkowiaka ze szkoleń ideowo-politycznych, ale nie utrzymuje z nim żadnych kontaktów towarzyskich. Na zajęciach ideowo-polit. nabywał te znaczki, medale i plakietki. Zajęcia odbywały się normalnie, nie zauważył by Idkowiak czy Rząd byli szczególnie aktywni. Oni zawsze ozywiali te nudne szkolenia swoimi pytaniami ale nie było w tych pytaniach nic szczególnego. J.Rząd zna z widzenia, nic więcej nie wie.

2. kpt Marian Niedzielin.

Przełożony Idkowiaka. Bardzo pozytywna opinia o Idkowiaku. Co prawda był-y z nim ostatnio kłopoty, ale sądzi, że to dlatego, że Idkowiak został oddelegowany poza Wrocław a bardzo był przywiązany do swoich najbliższych i niejako buntował się przeciwko temu oddaleniu. W tym okresie był karany dyscyplinarnie. Nie wyjaśnił za co.

3. st. sierż. sztabowy Piotr Nowak.

Przełożony obu oskarżonych. Nie przyjaźni się z żadnym, ale zna obu. Piotr Nowak jest I sekretarzem POP kompanii. Ludzie mu nie ufają. Podczas szkoleń ideologicznych w przerwach tworzyły się grupki osób, które ze sobą dyskutowały na różne tematy. Któregoś dnia podczas takiej przerwy podszedł do takiej grupy, w której stał J.Rząd i H.Idkowiak. Usłyszał, jak J.Rząd powiedział wtedy do kolegów "Uwaga, znów ta gnida tu idzie, może coś podpierdolić". Na pytanie sądu Nowak wyjaśniał, że po tym incydencie nie miał pretensji do Rządu ani się na nim nie mścił.
uwaga: z rozprawy wynika, że prawdopodobnie Nowak jest tym człowiekiem który złożył donos na oskarżonych do prokuratury wojskowej./.

Z powodu braku dalszych świadków sędzia ogłosił 2 godzinną przerwę do godz. 12. Poprosił do swego gabinetu politruka Franciszka Szafranskięgo i szefa sądu koleżeńskiego podoficerów na rozmowę.

Dalsze przesłuchania świadków od godz. 12.

4. mjr Ryszard Szpyra.

Prezes Koła Polskiego Związku Filatelistycznego przy JW 2421. Stwierdził, że oskarżony Idkowiak i oskarżony Rząd należeli do Koła Filatelistycznego. Stwierdził, że znaczki filatelistyczne znajdujące się poza obiegiem oficjalnym mają i miały zawsze horrendalną wartość. I tak np. znaczki wydawane w czasie II wojny światowej przez polskie podziemie mają teraz ogromną wartość. Podkreślał, że w ogóle znaczki wydawane poza oficjalnym obiegiem poczty, niejako na jej szkodę mają wielokrotnie wyższą wartość niż najrzadsze okazy poczty oficjalnej.

Sędzia poprosił świadka do stołu sędziowskiego, pokazał mu znaczki Solidarności i zapytał czy te znaczki jego zdaniem też mają dużą wartość. Odpowiedź brzmiała: Tak jest, niezaprzeczalnie.

5. Por. Andrzej Gawlik.

I sekretarz POP kompanii w której jest Idkowiak. Poręczył za oskarżonego Idkowiaka i powiedział, że gdyby Idkowiak znalazł się na wolności, chciałby, aby znalazł się znowu w jego kompanii. Sądzi, że nigdy więcej Idkowiak nie wszedłby na drogę przestępstwa.

6. st. sierż. Andrzej Pietruszka.

Zna obu oskarżonych. Ma do nich ogromne zaufanie. Są mili i koleżeńscy. Niczym nie wyróżniali się w szkoleniach ideowo-politycznych. Nie zadawali takich pytań, by wykładający politruk miał kłopoty z odpowiedziami na nie.

7. sierżant Andrzej Hołody.

Jest kolegą obu oskarżonych. Zeznał podobnie jak A. Pietruszka podkreślając nienaganną zachowywanie się obu oskarżonych jako podoficerów LWP.

8. mjr Kościerzewski.

Politruc prowadzący zajęcia polityczne. Wykładowca. Nie miał kłopotów ze słuchaczami. Zajęcia były tak organizowane, że nie było na nich żadnych omówień drażliwych tematów. Były tylko dwa takie szkolenia. Jedno miało miejsce Jesienią 1984 r. a drugie wiosną 1985 r. Na tych szkoleniach zabierali głos obaj oskarżeni częściej niż inni oficerowie, ale pytania ich i ich wypowiedzi nie odbiegały od przyjętej normy. Pytali o Katyń, Piłsudskiego i inne sprawy, ale świadek nie miał kłopotów z odpowiedziami na te pytania. Zabieranie głosu przez Idkowiaka i Rząd odbywało takie szkolenia. Nie miałyby nic przeciw ich powrotowi do jednostki.

9. sierż. sztab. Lech Muszyński.

Chciałby aby koledzy Idkowiak i Rząd wrócili na swoje miejsca pracy i służby. Oni na zajęciach ideowo-politycznych wnosili dużo ożywienia. Bez nich są one bardzo nudne, można nich zasmuć.

10. plutonowy Maćkowski.

Podobnie zeznał jak Lech Murzyński.

11. st. sierż. Woźniczko.

Podobnie jak koledzy wydał bardzo pochlebną opinię w stosunku do obou oskarżonych. Chciałby, aby wrócili do Jednostki na swoje stanowiska.

12. św. Figurski - nieobecny. Strony zrezygnowały z przesłuchania tego świadka.

Sędzia oznajmił, że z wezwanych na rozprawę świadków nieobecni są ponadto st. sierż. sztab. Piotr Fyda i st. sierż. sztab. Józef Flaga.

Na pytanie, czy strony żądają przesłuchania tych świadków, prokurator odpowiedział, że szczególnie Piotr Fyda może powiedzieć wiele ciekawych rzeczy na temat oskarżonych.

Sędzia zwrócił się do obrońców o ich zdanie, dodając, że sąd może nie przychylić się do wniosku oskarżyciela. Mec. Kulczyński zwrócił się o przesłuchanie szczególnie Piotra Fydy, gdyż świadek ten najbardziej z wszystkich przesłuchiwanym oficerów obciążył jego klienta i obrońca chciałaby dowiedzieć się, czy zeznania te były składane z dobrej woli czy pod przymusem.

Sąd zarządził 1/2 godz. przerwę celem narady i ustalenia przyczyn nieobecności świadków. Po przerwie są oznajmił, że Józef Flaga cierpi na wrzody żołądka i ma zwolnienie lekarskie do poniedziałku, a Piotr Fyda ma poważną chorobę kręgosłupa i ma dłuższe zwolnienie. Zobowiązał politruka Szafrąńskiego i szefa sądu koleżeńkiego podoficerów aby dopilnowali stawienia się świadków na rozprawę w dniu 25.9.1985 r.

III dzień procesu 25.9.1985.

Po wejściu na salę z 1-godzinnym opóźnieniem sąd oznajmił, że ma na wstępie 2 sprawy porządkowe:

1. otworzyć okno,
2. dalszą rozprawę sąd postanowił toczyć przez drzwi zamkniętych z powodu czytania tajnych dokumentów wojskowych.

Pod pozorem czytania tychże dokumentów wydalono nas z sali. Był to tylko pretekst, gdyż sąd nie czytał żadnych dokumentów. Przesłuchano jeszcze świadka J. Flagę, dopuszczono do mowy prokuratorowskiej i mów obrony i wyznaczono 27 września jako termin ogłoszenia wyroku.

Uwagi ogólne sprawozdawcy.

W pierwszych dwóch dniach procesu konwój WSW 4 funkcjonariuszy powołało publiczności rozmawiać z oskarżonymi. Oskarżony J. Rząd był całkowicie nieobecny, aresztowany 1.8.1985, przeziębiony, nie doczekał się pomocy lekarskiej w areszcie. H. Idkowiak przekazał nam wiadomość, że liczy się z degradacją, był raczej przygotowany na najgorsze, H. Grabiasz zachowywał się tak, jak gdyby wchodził w rachubę wyłączenie niski wyrok z zawieszeniem wykonania kary. Rodziny oskarżonych były zasmuczone. J. Rząd obiecał modlić się o równowagę psychiczną, którą rezezywiście z dnia na dzień odzyskiwał H. Idkowiak również. Natomiast Grabiasz trzeba było sprowadzić brutalnie na ziemię, że wyrok może być wykonany bez zawieszenia. Z przecieków z zamkniętej dla publiczności sali

dowiedzieliśmy się, że prokurator żądał: dla J.Rządu 2,5 roku pozbawienia wolności i degradacji, dla H.Idkowiaka 2 lat pozbawienia wolności i degradacji, dla H.Grabiasa 3 lat pozbawienia wolności.

Atmosfera sali i procesu:

Do chwili zamknięcia nam drzwi proces toczył się "godnie" z powagą prawa, choć były wesołe momenty. Padaty np. takie zdania wypowiediane przez sędziego lub prokuratora: "Więc waszym zdaniem Rząd działał nielegalnie?", "Czy w swoich wypowiedziach Rząd podważał sojusze PRL?", "Czy Rząd atakował Katyń?", "Czy miał odbiegające od normy oficerów zawodowych pojęcia na ten temat?" itd.

Akt oskarżenia oparto na donosie, który 1.8.1985 r.wpłynął do Wojskowej Prokuratury Garnizonowej we Wrocławiu, zeznaniach samych oskarżonych i zeznaniach niektórych świadków, jak np. majora Szpyry, o którym akt oskarżenia mówi że "poinformował organa ścigania iż Idkowiak i Rząd nie przyznaję się do winy wykręcają się kolekcjonerstwem" oraz że ich wypowiedzi są "celowo wykrętne, zmierzające do uniknięcia odpowiedzialności karnej".

Piotr Nowak, który z zemsty pomówił obu oskarżonych o afiszowanie się swoją wiedzą polityczną na zajęciach ideowo-polit. oraz nieznanym nam bliżej sierż. sztabowy Piotr Ryda, nieobecny na sali sądowej do końca procesu. Wszyscy obecni na procesie świadkowie byli zaskoczeni odczytaniem im przez sąd zeznań poczynionych w śledztwie z prośbą o wyjaśnienie nieścisłości lub wręcz rozbieżności w zeznaniach na sali sądowej i w czasie śledztwa.

Wszyscy jednak zajmowali w końcu stanowisko broniące oskarżonych kolegów. Wyrok ogłoszony 27.9.1985 r. w imieniu PRL brzmiał:

Sąd uznał wszystkich trzech oskarżonych za winnych i skazał:
 Jana Rządę na 1,5 roku pozbawienia wolności, opłatę 6 tys.zł+koszta sąd.
 H.Idkowiaka na 1 rok " " " 3 " " "
 H.Grabiasa na 2 lata " " " 6 " " "

W uzasadnieniu sądpodał okoliczności łagodzące:

1. oskarżeni przyznali się do winy,
2. nie byli karani sądowo,
3. Grabias jest słabego zdrowia.

Sąd uniewinnił wszystkich oskarżonych od zarzutów postawionych w pkt 1 aktu oskarżenia, bowiem dał wiarę wyjaśnieniom oskarżonych, że nie należeli do podziemnych struktur nielegalnego związku. Proces nie dał żadnego dowodu że było inaczej. A więc oskarżeni zostali uwolnieni od zarzutu przestępstwa z art.278 kk i skazani wyłącznie z art.273 § 1 i 2 kk w zw. z art.271 kk.

Obrońcy wnieśli o uwolnienie oskarżonych z aresztu na czas uprawomocnienia się wyroku podając przyczyny: jedyni żywicieli rodzin, zbliżająca się zima zmusza do zabezpieczenia się przed jej skutkami.

Sąd bez narady wniosek odrzucił.

Dwaj zawodowi wojskowi uzupełnili swoje kolekcje filatelistyczne znaczkami wydawanymi przez Solidarność.Przy okazji nabyli też po jednym egzemplarzu Biuletynu i ZDnD.

Pięknie zachowali się towarzysze broni oskarżonych.Jedni ich zadenuncjowali, inni obciążyli zeznaniami,inni konwojowali,inni oskarżali, jeszcze inni skazali.W sumie sprawą paru znaczków i dwóch egzemplarzy "bibuły" zajmowało się kilkudziesięciu oficerów i podoficerów LWP,licząc tylko tych,którzy przewinęli się przez salę sądową.

Zdaniem tych oficerów,którzy nigdy w polu nie dowodzili,a stopnie swoje zawdzięczają osiągnięciom w walce z"kontrewolucją,zbieraniem ulotek, denuncjowaniem nieprawomyślnych i innych działań leżących na ogół w kompetencjach konfidentów, oskarżeni w procesie zagrażali swą działalnością soюзom, osłabiali moc obronną PRLu itp.

Jeżeli, jak wykazał omawiany proces, oficerowie LWP są tacy bojaźliwi,niechże zmieniają zawód. Czego możemy się spodziewać w obliczu agresji imperializmu po umundurowanych panikarzach? Przecież nie tego, że stawać czoła niebezpieczeństwu i będa nas bronić. Tacy ludzie kompromitują wojsko polskie. O JEZU, A CÓŻ TO ZA WOJĄCY!?

PS. W/w zawodowi oficerowie, za kilka sztuk bibuły otrzymali wyrok w wysokości równej wyrokowi na trzech towarzyszy ale z milicji - za zamordowanie bezbronnego obywatela /proces oleśnicki, 1985/.

Projekt MOiW
KODEKS POWINNOŚCI NAUCZYCIELA JAKO PRACOWNIKA PAŃSTWA
SOCJALISTYCZNEGO

Nauczyciel mianowany składa ślubowanie:

"Ślubuję rzetelnie pełnić mą powinność nauczyciela, wychowawcy i opiekuna młodzieży, dążyć do pełni rozwoju osobowości ucznia i własnej, kształcić i wychowywać młode pokolenie w duchu umiłowania Ojczyzny, poszanowania Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, zgodnie z zasadami humanizmu, sprawiedliwości społecznej i wolności sumienia".

1. Powinności nauczyciela /wychowawcy/ wobec państwa i społeczeństwa

Nauczyciel /wychowawca/ szkoły publicznej jest funkcjonariuszem Państwa i jako taki zobowiązany jest upowszechniać ideały ustrojowe jak też reprezentować oraz umacniać wartości zgodne z Konstytucją Państwa w sposób określony przez powołaną do tego instytucję.

Przestrzegając przepisów prawa i norm społecznego współżycia, sumiennie spełnia obowiązki obywatelskie, przejawia przywiązanie do zawodu, rozumie jego rolę i znaczenie w społeczeństwie, w sferze życia i wychowuje młode pokolenie w duchu umiłowania Ojczyzny, przyjaźni z innymi narodami i braterstwa z tymi, którzy walczą o postępek, pokój i socjalizm.

Nauczyciel /wychowawca/ jako funkcjonariusz państwowy:

- ma poczucie głębokiej więzi z narodem, w pełni uznaje nadrzędną wartość Państwa dla narodowego bytu, czuje się związany ze swoim regionem i środowiskiem,
- wyrabia u uczniów postawy szacunku do państwa, jego instytucji, praw i symboli,
- jest rzecznikiem świeckości szkoły i tolerancji światopoglądowej.

2. Powinności nauczyciela /wychowawcy/ względem szkoły i uczniów

Podstawowym obowiązkiem nauczyciela /wychowawcy/ jest szacunek dla osobowości ucznia, odkrywanie i rozwijanie jego uzdolnień, troska o wysoki poziom nauczania i wychowania, stałe formowanie moralności ludzkiej i obywatelskiej w duchu demokracji, pokoju i przyjaźni między narodami. Nauczyciel /wychowawca/ sumiennie realizuje zadania dydaktyczne, wychowawcze i opiekuńcze szkoły zgodnie z programem kształcenia i wychowania, dba o rzetelne przekazywanie wiedzy, interpretuje zjawiska społeczne i ocenia je obiektywnie.

Nauczyciel /wychowawca/ jest wobec ucznia życzliwy, wyrozumiały i przyjazny. Jest sprawiedliwy, dyskretny i taktowny, eliminuje w własnego postępowania wszelkie formy poniżenia ucznia oraz przeciwstawia się im u innych. Sprawiedliwość pedagogiczna powinna być miernikiem obiektywności nauczyciela, poziomu jego kultury moralnej, wyrażającej się w ocenach uczniów. Sprawiedliwy stosunek do ucznia powinien przejawiać się we właściwym traktowaniu ich, umiarze w karaniu i nagradzaniu, w umiejętności odróżniania wiedzy merytorycznej ucznia od jego zachowania się na lekcji, a rzetelność - w gotowości nauczyciela do wycofania się z własnych błędów, gdy je popełnił.

Nauczyciel /wychowawca/ systematycznie analizuje rozwój uczniów /wychowanków/, ich zainteresowania, plany życiowe i postawy, powodzenia i niepowodzenia szkolne oraz podejmuje na tej podstawie działania profilaktyczne i terapeutyczne.

Nauczyciel /wychowawca/ kształtuje u uczniów nawyki samodzielnej pracy, właściwy stosunek do otaczającego świata, kultury i sztuki, wyrabia u uczniów wrażliwość na piękno, uczestniczy w miarę potrzeb i możliwości w działalności społecznej i kulturalnej środowiska oraz inicjuje i organizuje taką działalność uczniów.

Autorytet nauczyciela /wychowawcy/ jest jedną z podstawowych przesłanek skuteczności pracy szkoły. Zależy on od osobistych walorów nauczyciela /wychowawcy/ oraz działań odpowiadających normom i wymaganiom moralności. Poziom autorytetu zależy od wiedzy, erudycji, mistrzostwa pedagogicznego, stosunku do pracy, postawy ideowej, taktu i przemyślanej pedagogicznej reakcji na błędy uczniów /wychowanków/. Nauczyciel unika nieprzemysłanych eksperymentów wychowawczych - zwłaszcza tych, które mogłyby przynieść uczniowi /wychowankowi/ szkodę fizyczną, psychiczną itp. Utrzymuje ścisły kontakt z rodzicami /opiekunami/ ucznia, zachęca ich do współdziałania w organizowaniu procesu wychowawczego i doskonaleniu oraz wzbogaceniu procesu dydaktycznego jak też przekazuje im ważne informacje o wychowaniu w sposób wychowawczo właściwy i zachęcający rodziców do współpracy.

3. Powinności nauczyciela /wychowawcy/ względem siebie

Nauczyciel /wychowawca/ dba o wielostronny rozwój własnej osobowości ze szczególnym uwzględnieniem sfery intelektualnej, zasad moralno-etycznych i twórczego stosunku do kultury. Dąży do opanowania rzetelnej wiedzy kierunkowej i pedagogicznej, w swoich sądach o świecie i życiu stara się być racjonalistą kierującym się przede wszystkim danymi nauki, systematycznie dokształca się i doskonali swoją pracę z uczniami, korzysta z dorobku naukowego, doświadczenia praktycznego i doradztwa pedagogicznego. Ulepszenie metod i organizacji pracy dydaktyczno-wychowawczej w zakresie nauczanego przedmiotu szkolnego i podejmowanej pracy wychowawczej powinno być trwałą zasadą postępowania zawodowego nauczyciela /wychowawcy/.

W przypadkach wymagających specjalistycznych konsultacji naukowych, zdrowotnych, psychologicznych, nauczyciel /wychowawca/ zwraca się o nie do odpowiednich specjalistów. W trakcie takiej współpracy respektuje zdanie innych profesjonalistów, zachowuje niezależność swoich kompetencji. Nauczyciel /wychowawca/ przestrzega tajemnicy zawodowej. Zasada ta nie obowiązuje w stosunku do współdziałających z nim specjalistów: lekarza, psychologa, innych nauczycieli /wychowawców/ oraz w sytuacjach, kiedy zachodzi konieczność prawna.

4. Powinności nauczyciela /wychowawcy/ względem innych nauczycieli.

Stwierdzając nieetyczne postępowanie kolegów w sprawach zawodowych, nauczyciel /wychowawca/ stara się przekonać ich o niewłaściwości czynów, korzystając w razie ewentualnej potrzeby z pomocy innych kol.kol. Krytyczna ocena pracy i działalności innych nauczycieli /wychowawców/ nie powinna mieć charakteru deprecjonującego, poniżającego. W żadnym przypadku nie powinna służyć do rozgrywek osobistych. Zaistniałe sytuacje konfliktowe na terenie szkoły /placówki/ powinny być rozwiązywane w gronie nauczycielskim.

Warszawa 1985-06-03

Minister

x/ art.15 ustawy z 26 stycznia 1982 r.Karta Nauczyciela /Dz.U.nr 3, poz.19/

xx/ z "Międzynarodowej Karty Nauczyciela"

x x x

Glosa o pomstę do Nieba nad "Kodeksem powinności nauczyciela jako pracownika państwa socjalistycznego"

Minister Oświaty i Wychowania rozesałał w czerwcu br. projekt wymienionego w tytule kodeksu. Wątpliwości, które nasuwają się przy lekturze tego projektu, nie można niestety wyjaśnić ani w kategoriach pojęć prawniczych ani w kategoriach najzwyczajszej ludzkiej logiki i prakseologii społecznego działania.

"Kodeks" oznacza w języku polskim zbiór przepisów prawnych określonej dziedziny życia lub spraw. To co wypocono w MOiW na 3 stronach maszynopisu zbiorem przepisów prawnych nie jest. Skąd więc i po co ta pretensjonalność w tytule? Warto niewątpliwie zwrócić uwagę, że w tytule projektu jest nie tylko pusta pretensjonalność. "Kodeks" nie ma dotyczyć wszystkich praw i obowiązków nauczycieli /wyłącznie taki zakres mógłby uzasadniać nazwę/, lecz tylko powinności. Z dalszych słów tytułu wynika

zawężenie treści jeszcze dalej idące. Chodzić ma nie o powinności nauczyciela w ogóle, lecz o powinności "nauczyciela jako pracownika państwa socjalistycznego".

Zdecydowana większość szkół w PRL to szkoły państwowe. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że jest oczywista różnica pomiędzy traktowaniem nauczyciela jako pracownika szkoły państwowej a traktowaniem go jako "pracownika państwa socjalistycznego".

Nomen omen cała treść projektu składa się z 4 ustępów. O powinnościach wobec państwa i społeczeństwa traktuje ustęp pierwszy. Bez sensu nie jest w tym ustępie to tylko, że państwo i społeczeństwo rozumiane są jako wartości odrębne. W propozycjach tego ustępu podkreśla się z całą powagą to, co sygnalizowane było w tytule, a mianowicie, że "nauczyciel... jest funkcjonariuszem Państwa". Pisanie słowa "państwo" wielką literą służyć ma podkreśleniu serwilistycznego stosunku do władzy państwowej, wobec której nauczyciel ma być "wypełniającym obowiązki". Gdyby nauczyciel miał serio upowszechniać ideały socjalizmu, jak tego się wymaga w bardzo ogólnikowych zdaniach ustępu pierwszego, to trudno by było zawrzeć w tych ideałach "uznanie nadrzędnej wartości Państwa". Trzeba by przy tym zapytać: - nadrzędna wartość nad kim lub nad czym? Podobne wątpliwości i znaki zapytania należałoby postawić także przy kolejnych powinnościach, tych mianowicie, które wymagają od nauczyciela, aby "wyrabiał u uczniów postawy szacunku do państwa, jego instytucji, praw i symboliki" oraz aby był "rzecznikiem świeckości szkoły...". Wiemy z grubsza co znaczy być rzecznikiem rządu PRL, ale co znaczy być rzecznikiem świeckości szkoły?

W ustępie drugim projektu "kodeksu" mowa jest o "powinnościach nauczyciela względem szkoły i uczniów". Pytania, które w związku z tym ustępem należałoby zadać to: - Czym się różni moralność ludzka od "obywatelskiej w duchu demokracji, pokoju i przyjaźni między narodami"? Czemu to nauczyciel nie miałby być wobec uczniów wymagający, zamiast być wyrozumiałym, jak oczekują tego projektodawcy osobliwego "kodeksu"? Co znaczy wy-móg "odróżniania wiedzy merytorycznej ucznia od jego zachowania się na lekcji"? Co znaczy "przekazywanie ważnych informacji o wychowaniu w sposób wychowawczo właściwy i zachęcający rodziców do współpracy"? Czyżby socjalistyczne masło zupełnie już przestało być maślane?

Szczególnie kuriozum stanowi ustęp 3 określający "powinności nauczyciela względem siebie samego". Czemu to nauczyciel ma się starać aby być racjonalistą kierującym się przede wszystkim danymi nauki? W sposób "maślany", bełkotliwy lub po prostu niedorzeczny sformułowano zalecenia, aby "w przypadkach wymagających specjalistycznych konsultacji naukowych ...zwracać się do odpowiednich specjalistów, w trakcie takiej współpracy respektować zdanie innych profesjonalistów".

W trzech ogólnikowych zdaniach "skodyfikowano" powinności nauczycieli względem innych nauczycieli. Konkluzja jest taka, że "zaistniałe sytuacje konfliktowe na terenie szkoły /placówki/ powinny być rozwiązywane w gronie nauczycielskim". Z tym ostatnim zdaniem można się zgodzić, gdyby nie było ono równie puste i przewrotne jak wszystkie inne zdania w tym niefortunnym "kodeksie", który wbrew pozorom nie jest jednak śmieszny.

 Z Serii: Kreml Za Zamkniętymi Drzwiami /14/:

MIEDZYNARODOWY TERRORYZM, DWERSJA I SZPIEGOSTWO

Terroryzm, szantaż, dywersja, zbrodnia - to podstawowe narzędzia komunizmu w zniewalaniu człowieka i narodów. Były - i są - stale przez nich używane i stale udoskonalane. Szczytowym przykładem ich perfidnych i prawie doskonałych aktów terrorystycznych jest zbrodnia stulecia - zamach na Jana Pawła II - któremu więcej miejsca poświęcimy w najbliższym czasie. W bieżącym odcinku przedstawiamy nieznane bliżej niektóre tylko przykłady zbrodniczej działalności komunistów i to z okresu, kiedy działania te były bardzo utrudnione, bo Polska Niepodległa całą swą mocą stawiła im czoła, bo na czele Rzeczypospolitej stał nie Jaruzelski a Józef Piłsudski, bo wreszcie granice nasze zamknięte były dla czerwonich bandytów ze Wschodu. Zapoznanie się z n/w przykładem ułatwi zrozumienie, w jak wielkim niebezpieczeństwie jest nasz Naród, który od 40 lat rządzony

jest właśnie przez agentów i namiestników Kremla.

x x x

Europa środkowa

Przy wszystkich dyplomatycznych misjach sowieckich /obecnie ambasady/ istnieją przedstawicielstwa - "rezydentury" - części /obecnie KGB/, kominternu i wywiadu wojskowego, czyli tzw. Razwiedupru. Przedstawiciele tych organów wchodziły w skład misji na jakimkolwiek oficjalnym stanowisku, a więc np. przedstawiciel czeki zwykle otrzymuje stanowisko drugiego sekretarza, przedstawiciel wywiadu wojskowego - attache, a przedstawiciel Kominternu - referenta biura prasowego.

Każdy z tych przedstawicieli tylko formalnie wchodzi w skład misji. W rzeczywistości jest całkiem niezależny w swojej działalności i ma do dyspozycji cały sztab pracowników, którzy też wchodziły w skład misji. Co zaś tyczy się tajnej sieci agentów Czeki i wywiadu wojskowego zewnątrz misji, to kieruje nią wyłącznie przedstawiciel Czeki albo Razwiedupru i nikt, nawet poseł /obecnie ambasador/ nie ma prawa mieszać się do tej działalności.

Jesienią 1922 r. przez Wiedeń przejeżdżał nielegalnie, z fałszywym paszportem na nazwisko obywatela polskiego Stefana Doleckiego, Mamulskij, jeden z ówczesnych kierowników Kominternu - człowiek, który dosłownie rozprzestrzenił wokół siebie odór gnicia, rozkładu moralnego. Oświadczył on, że w Moskwie postanowiono utworzyć przy misji rosyjskiej w Wiedniu wielkie operacyjne centrum wywiadowczo-dywersyjnej działalności Kominternu, Czeki i wywiadu wojskowego w krajach byłych Austro-Węgier i na Bałkanach. Postanowiono nawiązanie stosunków z rewolucyjnym ruchem macedońskim i wykorzystanie lewego skrzydła tego ruchu. Dla swoich zbrodniczych celów Kreml postanowił również zwrócić szczególną uwagę na Albańczyków i nawiązać kontakt polityczny z biskupem Fan-Nolim. Agentów politycznych na Węgrzech postanowiono wzmocnić przez wysłanie tam grupy odpowiedzialnych funkcjonariuszy węgierskiej partii komunistycznej. Na Czekę wiedeńską nałożono pilne zadanie doprowadzenia do rozkładu armii wranglowskiej z fizyczną likwidacją najmniejbezpiecznych dla bolszewickiej Moskwy generałów - jak np. Wrangla, Kutiepowa, Pokrowskiego i wielu innych. Wywiad wojskowy przy poselstwie rosyjskim w Wiedniu postanowiono wzmocnić wybitnymi oficerami armii czerwonej, specjalistami w taktyce wojny domowej. Działalność ta szczególnie wzmogła się w czasie pobytu w Wiedniu posła sowieckiego Joffego, a kierowały nią głównie dwie osoby: Ewsej Goldensztejn i Mieczysław Łoganowski. Obaj posiadali paszporty dyplomatyczne i uważani byli za sekretarzy misji rosyjskiej. Przydzielono im dwóch wybitnych specjalistów wojskowych, Jarosławskiego /Nestorowicz/ i Jeleńskiego, którzy również figurowali na liście korpusu dyplomatycznego jako attaches misji.

Łoganowski wyprawiał do armii wranglowskiej prowokatorów, obstawiał polityków bałkańskich w Wiedniu, organizował kradzieże dokumentów z austriackich instytucji, poselstw zagranicznych w Wiedniu, szczególnie zaś z rumuńskiego, polskiego, węgierskiego, jugosłowiańskiego i francuskiego. Ponadto wykonywał "falsyfikaty" różnych traktatów, umów wojennych, poufnych porozumień, rzekomo zawartych pomiędzy różnymi krajami. "Falsyfikaty" te agenci sprzedawali po bardzo niskich cenach i dosłownie zalewali nimi Wiedeń.

Goldensztejn zaś zajmował się polityką sowietyzacji Bałkanów. W 1925 r. w Karlsbadzie zalił się, że Moskwa mu dała "na Bałkany" tylko 5 milionów dolarów /ówczesnych/. I to na wszystko za 3 lata: na Albanie, partię komunistyczną, organizacje macedońskie, materiały wybuchowe, transport broni itd. Twierdził, że gdyby Kreml dał mu pieniędzy tyle ile trzeba, to Bałkany byłyby już dawno zsowietyzowane.

Jeleński, z pochodzenia Żyd polski z Warszawy nazwiskiem Uzdański, pracował uprzednio w charakterze attache w Warszawie, z której został odwołany za szpiegostwo, na żądanie rządu polskiego. Potem wysłano go do Wiednia. Do obowiązków Jarosławskiego i Jeleńskiego należała nie tylko działalność związana ze szpiegostwem wojskowym, lecz także bezpośrednie kierownictwo techniczne oddziałami komunistycznymi i macedońskimi na Bałkanach oraz przygotowanie i dostarczanie materiałów wybuchowych i ma-

szyn piekielnych do poszczególnych, większych aktów dywersyjnych i terrorystycznych. Kiedy nastąpił wybuch w soborze sofijskim, przygotowany przez komunistyczną organizację terrorystyczną za pomocą maszyn i środków dostarczonych z Wiednia przez Jarosławskiego i Jeleńskiego, Jeleński został wezwany do Moskwy dla zdania relacji, a Jarosławskij pozostał sam. Wybuch soboru zrobił na nim silne wrażenie.

Pewnego razu znikł z poselstwa, zostawiwszy notatkę, że sumienie nie pozwala mu dalej pracować w tym kierunku. Dodał, że będzie wieść życie prywatne i nie ma zamiaru dyskredytować swoich komunistycznych towarzyszy. Notatka spowodowała popłoch w Moskwie. Kolegium GPU /dawna CzeKa, obecne KGB/ postanowiło zlikwidować Jarosławskiego, który wyjechał do Niemiec. Tam został otruty przez "towarzysza" z oddziału CzeKi w Niemczech. Charakterystyczne, że fotografia trupa Jarosławskiego, wykonana w trupiarni, została odesłana do Moskwy i pokazana Jagodzie i Trilisserowi.

Jeleński wkrótce został wysłany z fałszywym paszportem na nazwisko Brensztejna do Francji, celem zorganizowania tam komunistycznego szpiegostwa wojskowego. W 1927 r. wpada z całą organizacją masowego szpiegostwa uprawianą przez francuskich robotników i techników komunistycznych - i trafia do więzienia.

Warszawa:

W 1922 r. na czele oddziału ukraińskiego GPU przy ukraińskim poselstwie sowieckim w Warszawie, mieszcącym się w gmachu hotelu "Victoria" stał pódanalfabeta Petro Dechtiarenko - typowy bandyta i degenerat moralny. Organizował sieć tajnych współpracowników w obozach internowanych żołnierzy armii petlurowskiej, kupował tajne dokumenty polskich instytucji państwowych.

To w jego niedorozwiniętym umyśle powstał "tajny traktat wojenny" między Polską i Luksemburgiem, wg którego Luksemburg zobowiązał się, w razie wojny Polski z Rosją, wystawić 200-tysięczną armię i przewieźć ją morzem do Gdańska, zaś Polska w nagrodę za ten sojusz oddawała Luksemburgowi ... Poznań.

Po Dechtiarenko, rezydentem CzeKi w poselstwie sowieckiej Ukrainy został instruktor CzeKi wszechukraińskiej - Kamiński.

Poselstwo zaś Rosji sowieckiej mieściło się w Warszawie w hotelu "Rzymskim" przy ul. Nowo-Senatorskiej. W 1923 r. na czele oddziału CzeKi i wywiadu wojskowego przy tymże poselstwie stał Mieczysław Łoganowski, z pochodzenia Polak, który z PPS-u przeszedł do partii komunistycznej. Cieszył się na osobistymi względami zbrodniarza Dzierżyńskiego, lubiącego otaaczać się komunistami polskimi. Łoganowski przyjął również propozycję Unslichta, członka sowieckiego kolegium wojskowego i przyszłego teścia W. Gomułki, by objął rezydenturę kierownictwa rosyjskiego wywiadu wojskowego w Polsce. Umożliwiło mu to wielki wpływ polityczny, ponieważ Unslicht kierował wtedy również sekcją polską międzynarodówki komunistycznej. Łoganowski charakteryzował się zwierzęcym okrucieństwem. Jak przy stało na dobrego komunistę, życie ludzkie nie miało w jego oczach żadnej wartości. Pomocnikiem Łoganowskiego w oddziale CzeKi był Kazimierz Kobecki, również Polak z pochodzenia i były członek PPS-u. Jego specjalnością był werbunek szpiegów - miał ich dziesiątki we wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego i co tydzień posyłał do Moskwy szczegółowe sprawozdania. Oprócz pomocników w oddziale CzeKi, Łoganowski miał jeszcze członka do odpowiedzialnych poruczeń technicznych. Był nim Łotysz Kalnarutkis, były prezes CzeKi gubernialnej w Archangielsku, człowiek o niezwykłej sile fizycznej i jeszcze większym, zwierzęcym okrucieństwie. Miał on do swojej dyspozycji 10-ciu funkcjonariuszy, włączając w to i dyżurnych kurierów. Wszyscy podlegali tylko jemu, nawet sam poseł nie mógł wydawać poleceń administracyjnych "urzędnikom". W wywiadzie wojskowym Łoganowski miał w charakterze pomocnika oficera czerwonego sztabu - Jeleńskiego, z którym już spotkaliśmy się w Wiedniu. Jeleński świetnie zorganizował wywiad wojskowy, korzystając z usług komunistów-kolejarzy, rzemieślników i robotników fabrycznych oraz z działalności związku młodzieży komunistycznej wśród wojska. Głównym terenem jego działalności był Gdańsk. Na uboczu Łoganowskiego trzymał się emisariusz Kominternu Jan Sosnowski. Otrzymywał on systematycznie z Moskwy paczki z listami, instrukcjami i

pieniężni w banknotach 1000- i 5000 dolarowych, które odnosił do konspiracyjnego lokalu centralnego komitetu polskiej partii komunistycznej, mieszczonego się w tym czasie przy ul. Dzikięj.

Na wiosnę 1923 r. przybył do sowieckiego poselstwa w Warszawie, w ramach inspekcyjnego objazdu Europy, Włodzimierz Milutin, wybitny funkcjonariusz Kominternu i członek Centr. Komitetu partii komunistycznej. Licząc na zaostrezenie walki klasowej i nastrojów rewolucyjnych w Niemczech oraz na możliwość przesunięcia punktu ciężkości systemu sowieckiego z Moskwy do Berlina, zwracał uwagę, że Polska powinna odegrać ważną rolę w wypadkach rewolucyjnych - i dlatego polecono polskiej partii komunistycznej "podciągnąć się". Wkrótce w różnych lokalach polskiej organizacji politycznych i czasopism zaczęły wybuchać bomby, i to w określonej kolejności; to w lokalu organizacji prawicowej, to znowu lewicowej. Atmosfera trwogi i straszliwej zagadki zawisła nad Warszawą. Te terrorystyczne akcje prowadził oczywiście towarzysz Łoganowski, który żądał również od KC polskich komunistów oddania mu do dyspozycji 300 najpewniejszych ludzi w celu utworzenia bojówki. Za zgodą moskiewskiego Politbiura Łoganowskiemu poruczono wysadzenie w Polsce ważniejszych mostów strategicznych, stacji kolejowych i gmachów wojskowych - w razie, jeżeli wojna z Polską będzie nieunikniona.

W dniu 3 maja 1923 r. miał być odsłonięty pomnik ks. Józefa Poniatowskiego na pl. Saskim, w tej jego części, która mieściła się między dwoma skrzyżkami i kolumnadą dużego gmachu historycznego, w którym mieścił się polski sztab generalny.

Na uroczystość przybył cały rząd, generalicja, organizacje społeczne i polityczne, goście zagraniczni i setki tysięcy mieszkańców.

Łoganowski wraz ze swoimi zbirami, za wiedzą i zgodą Unslichta - przygotował niesamowitą zbrodnię - wybuch bomb w jednym z pomieszczeń sztabu generalnego, do którego miał "wejście". Dosłownie na dwa dni przed uroczystością, dzięki posłowi poselstwa Ukraińskiego udało się odsłonić te zamierzenia i uratować dziesiątki tysięcy ludzi od niechybnej śmierci.

W pierwszej połowie tego roku Łoganowski wraz z Sosnowskim zaplanowali zamach na Józefa Piłsudskiego. Wykorzystał do tego mieli bojówki komunistów warszawskich przebranych za studentów. Do zamachu nie doszło, gdyż Dzierżyński, w przeciwnieństwie do Unslichta, postawił stanowcze veto - nie dlatego, że czuł do Marszałka sympatię. Wręcz przeciwnie. W ścisłym gronie mówił Dzierżyński, że po zwycięstwie rewolucji sowieckiej w Polsce, on, Dzierżyński, osobiście zamorduje Piłsudskiego.

W jakiś czas później Łoganowski jest przeniesiony do Wiednia, na jego miejsce naczelnika GPU w Warszawie zostaje mianowany Kobecki, zaś szefem wywiadu wojskowego został Jeleńskij.

W tym samym 1923 r. utworzono tzw. Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich. Poselstwo rosyjskie w Warszawie staje się poselstwem Związku Sowieckiego. Komintern liczył już tylko dni na zsovietyzowanie Niemiec i dlatego przygotowywał w Moskwie grupy kandydatów na przyszły bolszewicki rząd Niemiec sowieckich. Grupa ta składała się m. in. z: Piatakowa, Łarynina, Unslichta, Bersina, Tuchaczewskiego, Juliana Marchlewskiego, Jagody, Petersa, Kryłowa. Przygotowano im już fałszywe paszporty. Na ich szefa - pełnomocnika typowano Radka lub Trockiego. Politbiuro zamianowało przedstawicieli Kominternu wyższymi urzędnikami sowieckich konsulatów i poselstw. Formowano kadry z 20-tysięcy komunistów rosyjskich, władających choćby w niewielkim stopniu językiem niemieckim, którzy mieli być przerzuceni do Niemiec.

Niewiety skoncentrowały wielkie siły wojskowe na tym odcinku granicy z Polską, gdzie Związek Sowiecki był oddzielony od Litwy, a zatem i od Prus Wschodnich, cienkim pasem terytorium polskiego. W Moskwie zdecydowano, że dobrowolnie lub siłą, Polska będzie musiała ustąpić i z bariery dzielącej dwie republiki sowieckie - Rosję i Niemcy - stanie się mostem między nimi. Równocześnie Kreml polecił polskiej partii komunistycznej "wzmocnić działalność", a organizacja wojskowo-dywersyjna otrzymała rozkaz "rozwinęcia akcji".

14 października 1923 r. komunistyczni terroryści dokonali w Warszawie wielką zbrodnię. Około godz. 9-tej wysadzono cytadelę warszawską. Wybuch nastąpił najpierw w jednej piwnicy, a potem detonacją wyleciały w

odpowiedział nam, że woli od razu to odsiedzieć, lub w łeb sobie palnąć, niż kalać się tą czerwoną zdrączyzną Polski. Jednakże, po wydrukowaniu przez nas tego odcinka, Literat przysłał nam rację i przysłał swój głos do dyskusji, prosząc o włączenie go do materiałów Konferencji. Poniżej drukujemy tekst, stanowiący uzupełnienie odcinka 13-tego.

Literat:

Szanowni uczestnicy Konferencji. Z referatem nie wystąpiłem i nie występuję, gdyż brak mi sił, by pokonać pogardę i obrzydzenie jakie budzi we mnie osoba Wandy Wasilewskiej. Osoba w pełni pochodzenia i narodowości polskiej, z patriotycznego domu na dodatek, która to, z własnej nieprzymuszonej woli Polskę zdradziła, przyjęła obywatelstwo sojusznika Hitlera - ZSRR i jemu służyła, wyrządzając ogromne krzywdy, które do dzisiejszego dnia przygniatają nasz naród. Literatką nigdy nie była. Co najwyżej można mówić o jej pismactwie. Była pismaczką, i to taką, jaką była "patriotką" Polski. Jako próbkę jej twórczości przedstawiam jej artykuł pt. "Mord w Katyniu", wydrukowany w 1944r. w Moskwie, w broszurce Biblioteczki tzw. Związku Patriotów Polskich, w którym kłamliwie i bezczelnie oczyszcza ZSRR z dokonanego przez NKWD mordu na oficerach polskich, przypisując to bezprecedensowe ludobójstwo Niemcom. Należy pamiętać, że przewodniczącą tzw. Związku Patriotów Polskich była, będąc już obywatelką ZSRR.

Cytuję: "Po raz trzeci otwarty się katyńskie mogiły. Tym razem by objawić całemu światu straszliwą prawdę, zaświadczyć o jeszcze jednej niemieckiej zbrodni dokonanej na polskim narodzie. Jeńców, bezbronnych ludzi mordowano z zimną krwią, spokojnie, systematycznie, wystrzałem w tył głowy. Zwalano ich do wspólnych mogił. Zawodowych oficerów, inżynierów-lekarzy, ponad 10.000 polskich inteligentów, których wojna oblekła w mundury wojskowe. Mordowano polskiego inteligenta w Krakowie, Warszawie, Poznaniu, Lwowie. Mordowano go w katyńskim lesie... W tym samym czasie zapieknięty się zwałami trupów szyby Dombasu, jary pod Kijowem, piwnice Charkowa, pokławskie wozy, podwórka Smoleńska. Padali, ginęli tysiącami z niemieckich rąk Ukraińcy, Białorusini, Rosjanie, kobiety, dzieci, inteligenci, robotnicy, chłopci. Góry trupów rosły w okupowanych miastach i wsiach, czekając dni, kiedy przyjdą Mściciele. Ale naszych zmarłych jeszcze raz dotknęły plugawe niemieckie łapy. Wywekali Niemcy z mogił ciała swoich ofiar, rozkrzyczeli na cały świat nikczemne kłamstwa. Biciem, torturami, przesłuchaniami fabrykowali świadków. Zniszczyli dokumenty, które świadczyły przeciwko nim.

Sfabrykowali "komisje", które pracowały pod ich dyktando. Zaczęli żerować na trupach polskich oficerów, Niemcy i ich szludzy i poplecznicy. Z jednej wielkiej tragedii Polski zrobili brudną, ohydną grę. Po raz trzeci otwarty się katyńskie mogiły. Krzyczą, wołają na cały świat. Niemieckimi kulami w czaszkach, dokumentami, dowodami niezbitymi o niemieckiej straszliwej zbrodni i niemieckiej ohydnej podłości.

O podłości tych, co poszli na lep kłamstwa wroga. Co nie zawahali się wziąć udział w tej ohydnej komedii, jaką w czterdziestym trzecim roku rozegrali w Katyniu. W skład komisji, która badała sprawę katyńską, weszli ludzie których zna i szanuje nie tylko Związek Radziecki, ale cały cywilizowany świat. Wielki pisarz i wielki uczyony, duchowny-metropolita, wybitni działacze społeczeni. Akt który zestawili przemawia straszliwą wymową faktów, jest jeszcze jednym strasznym oskarżeniem. Na oczywistą hańbę Niemców. Na wieczną hańbę tym, co poszli na lep kłamstwa wroga i bratnią krew, przelaną przez hitlerowców w katyńskim lesie, pozwolili wykorzystać przeciwko narodowi polskiemu, przeciwko braterstwu narodów walczących o wolność.

Woła do nas krew katyńskiego lasu głosem mocnym, nakazującym. Wzywa nas krew katyńskiego lasu do zemsty nieubłaganej, bezlitosnej. Słuchajcie tego głosu żołnierze naszego korpusu. Ani chwili nie wolno nam zapomnieć o straszliwej śmierci naszych braci, braci żołnierzy, których pomordowano po zbójnicku, których, bezbronnych zagnano nad mogilne jamy, których zwalano we wspólny dół, których później wyweleczono z mogiły, tak jak wywłóczyli martwych szakale i hieny.

Kiedy idziecie na zachód, kiedy bijąc w pierś wroga, przez zaciągnięte

zęby mówcie sobie: za Warszawę, czy Westerplatte, za Kutno - nie zapominajcie dodać i tego: za Katyń."

Tyle Wasilewska. Tekstu powyższego komentować nie trzeba. Na zakończenie swojego głosu w dyskusji dodam, że przed kilkoma laty, a może kilkunastoma laty, z okazji którejś tam rocznicy śmierci Wł. Broniewskiego, Warszawska "Kultura" opublikowała fragmenty jego wspomnień. Jest w nim parę słów o Wasilewskiej. Szczegółów nie pamiętam, ale, jak pisał Broniewski, ta super-"patriotka" nie mogła przeboleć, że Polska ma tak zaoferowane godło narodowe jak biały orzeł na czerwonym tle. Zaproponowała przeto zmianę godła. Nie wiem jak to detalicznie miało wyglądać, ale chodziło jej o wbudowanie naszego godła w gwiazdę. Z tym pomysłem zwracała się do innych towarzyszy z ZPP, ale ci nie zrealizowali tego pomysłu. Przypuszczam, że przed zmianą godła polskiego uratowało nas to, że byli z nich tacy plastycy, jak patrioci.

Dziękuję.

x x x

Odcinek 16: Marceli NOWOTKO - Agent Gestapo

Jego nazwiskiem nazwano tysiące ulic i dziesiątki zakładów pracy, jego podobizna widnieje na 20-tądzkotowej monecie, jego życiorys dawany jest jako wzór do naśladowania młodemu pokoleniu Polaków.

Marceli Nowotko, pseud. Marian i Stary, bo o nim mowa, już od pierwszych dni rządów komunistycznych w naszym kraju, został kreowany przez reżim na "czerwonego apostoła" nowej wiary. Oddany, ofiarny, niezłomny, prześladowany ale nieugięty i zwycięski - takim przedstawia go komunistyczna propaganda. A kim był naprawdę? Oto pytanie na które spróbujemy dać odpowiedź.

Nowotko urodził się w Warszawie w 1893 r. w rodzinie robotniczej. W wieku 15 lat podejmuje pracę jako głusarz. Środowisko z którego pochodził było obojętne na hasła narodowe, toteż przyszły sekretarz PPR-u, podatny na hasła nihilistyczno-bolszewickie, od wczesnej młodości związał się z antypolskim odłamem ruchu robotniczego, jaki w Królestwie Polskim reprezentowała SDK iL. Do partii tej wstąpił podczas I wojny, dając się szybko poznać jako gorący zwolennik teorii Róży Luksemburg o jedności ziem polskich z Rosją i z Niemcami. W latach 1916-18 przebywał w Niemczech gdzie nawiązał kontakty z wieloma działaczami przyszłej Komunistycznej Partii Niemiec, a zdobyta wówczas znajomość języka niemieckiego okazała się pomocna gdy komunista Nowotko, na polecenie moskiewskiej centrali, nawiąże kontakty z Gestapo.

Ale nie uprzedzajmy faktów. Jest rok 1918 i "nasz bohater" wraca do kraju, który zrzuca w tym czasie kajdany 123 lat niewoli. Polscy robotnicy, chłopci i pracownicy umysłowi wkładają mundury z Białym Orłem aby wyrażać granice tej co "nie zginęła". Cały naród jednoczy się wokół Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego i pierwszego rządu Rzeczypospolitej. Cały naród, niezależnie od klasy społecznej i partii politycznej, opowiada się za programem któremu na imię: "Zjednoczona, Niepodległa i Demokratyczna Polska".

Cały, za wyjątkiem garstki renegatów i odszczepieńców spod znaku tzw. "rewolucyjnej lewicy", która tworząc w grudniu 1918 r. KPRP odżegnała się od hasła niepodległości na rzecz bolszewizacji Polski i włączenia jej do państwa Lenina. Czokowym aktywistą tej partii na terenie białostockiżyny zostaje Marceli Nowotko. W 1919 r. kieruje wieloma strajkami biedoty wiejskiej, którym stara się nadać, często wbrew woli samych strajkujących, polityczny charakter. Akcje strajkowe które organizuje wraz z innymi aktywistami komunistycznymi niewiele mają wspólnego z obroną interesów robotników, ale są obliczone na osłabienie młodego państwa polskiego i mają jawnie dywersyjny charakter.

Gdy sowiecka nawała runęła na Polskę i cały naród stanął w obronie zagrożonej niepodległości, Nowotko dezertuje z Wojska Polskiego i jawnie współpracuje z czerwonym okupantem. Na białostockiżynie, zajętej chwilowo przez Armię Czerwoną, organizuje okupacyjną administrację pod nazwą "komitetów rewolucyjnych" w Łapach i w Wysokim Mazowieckim. Wraz z innymi komunistami czeka na upadek Warszawy, aby w ujarzmionej Polsce rządzić w imieniu Kremla. Ale wspańskie zwycięstwo nad Wisłą przekreśla te rachuby. Polska uratowała swoją wolność, a towarzysz Nowotko zamiast zasiąść

w fotelu czerwonego gauleitera i sporządzać spisy Polaków do wysyłki na Sybir - jak to będzie robił w 20 lat później, narazie wykonuje brudną robotę sowieckiego dywersanta.

W latach 1920-21 działa na terenach Zagłębia Dąbrowskiego, Starachowic i Wielkopolski. Potem pełni w aparacie partyjnym coraz bardziej odpowiedzialne funkcje będąc kolejno sekretarzem w Łodzi i w Warszawie. W 1935r. wchodzi w skład sekretariatu krajowego KC KPP.

Ponieważ Nowotko jako wróg Polaków czuje się szczególnie dobrze wśród obcych, partia oddelegowuje go do pracy wśród komunistów ukraińskich. W 1923 r. zostaje członkiem KC Komunistycznej Partii Wschodniej Galicji. Tu daje się poznać jako likwidator państwa polskiego, agitując za oddaniem Lwowa i wszystkich ziem wschodnich sowieckiej Rosji.

Z entuzjazmem przyjmuje upadek Polski we wrześniu 1939 r., zgłaszając się do okupacyjnych władz sowieckich, które wyznaczają mu odpowiedzialne funkcje w aparacie nowej władzy w Białymstoku i w Łapach. Jako znający teren, denuncjuje wielu patriotów i powoduje ich aresztowania i deportacje na wschód. W 1940 r. ten rzekomy Polak wstępuje do partii bolszewickiej zwanej wówczas WKP/b/, a dziś - KPZR.

Gdy naród podejmuje walkę o wolność, Nowotko współpracuje z jej zaborcami i jest gotów podjąć każdą akcję, której celem jest likwidacja Polski. W czerwcu 1941 r. jako przeszkolony i pewny agent, zostaje wysłany do Moskwy, gdzie odgrywa czołową rolę w tworzeniu tzw. Grupy Inicjatywnej, która ma za zadanie organizować nową partię komunistyczną w kraju pod nazwą PPR i obsadzić ją ludźmi Moskwy, oraz dążyć do rozszyfrowania sieci polskiego podziemia i do likwidowania go wszelkimi środkami. Instrukcje moskiewskie, które Nowotko przywiózł do kraju, nakazywały nawiązać ścisłą współpracę z Niemcami w celu likwidacji Delegatury Rządu Rzeczypospolitej Polskiej rękami Gestapo. Zaraz na początku 1942 r. Nowotko przystępuje do stworzenia tajnej komórki dezinformacji. Jej zadaniem jest rozpracowywanie i likwidowanie całego niepodległościowego ruchu oporu w Polsce. Zbierała ona dane o działalności AK, a więc nazwiska, adresy i inne szczegóły jak np. magazyny broni, rozmieszczenie grup partyzanckich itp. Listy wysyłane anonimowo do niemieckiej policji - celem zatarcia śladów nadawcy - sugerowały, że denuncjowani działacze są komunistami. Przystępując do tej brudnej roboty, Nowotko na szefa tworzonych komórek wyznaczył Bolesława Mokojca pseudonim Edward. Był to komunist z Tomaszowa Mazowieckiego, który walczył w hiszpańskiej wojnie domowej i został, podobnie jak sam Nowotko, przetrzucony drogą lotniczą do kraju. Mokojce gdy został wtajemniczony w ten szatański plan, nie uwierzył, że jego szef działa na polecenie Kremla i uznał go za samodzielnego agenta Gestapo. Postanowił więc zlikwidować Nowotkę. Umówił się z nim na spotkanie wybierając ze sobą młodszego brata Zygmunta, który idąc z tyłu za Nowotką zastrzelił go na ulicy. Stało się to w Warszawie 28.XI.1942 r. W chwili śmierci, Nowotko, faktyczny twórca PPR-u był jej sekretarzem generalnym i jednym z najbardziej zaufanych ludzi Stalina w naszym kraju. Po nim komórkę dezinformacji, czyli współpracę z Gestapo przejęli Finder i Bierut. Partia wydała wyrok śmierci na Mokojców a w oficjalnej propagandzie Nowotko zginął "z rąk wroga", "zbirów faszystowskich" lub "z rąk agenta sa-nacji".

Tak zakończył niesławny żywot dzisiejszy bohater reżimu, człowiek, który rozpoczął polityczną karierę jako współpracownik komunistów niemieckich, kontynuował ją jako organizator ruchu bolszewickiego wśród Ukraińców a zakończył jako agent Gestapo na polecenie Moskwy.

Chciałoby się powiedzieć, że agenturalna pezetpeeria ma tylko agentów za swoich bohaterów, ale wstrzymajmy się od komentarzy, niech fakty same mówią za siebie.

Odcinek 17: Julian LESZCZYŃSKI-LEŃSKI - Batem uszlachcony

Poznaćcie ich po owocach. Niech wskażą nam swoich bohaterów, a okaże się kim są. Wydana w 1979 r. biografia Leńskiego-Leszczyńskiego, pióra S. Nicieja kończy się następującym zdaniem: "...Leński zajął miejsce w pantofonie działaczy polskiego ruchu robotniczego. Należy on do protopląs-tów PZPR".

Fakt, że protoplasta ten został uwieczniony i zlikwidowany przez NKWD nie może nas ani mylić ani wzruszać. Teoria objaśniająca mordy komunistów jako przejaw "łapania leninowskich norm życia partyjnego" pozostawmy w judaszowym worku rosyjskich kruczków. Przyjmijmy natomiast zgodnie z prawdą historyczną, że wśród kilkudziesięciu milionów ofiar bolszewickiego terronu był też promil tych, którzy na terror ten zaszkodzi, bo go zorganizowali i wiernie mu służyli. Śmierć tego "promilla", mimo swej absurdalności i bezmyślnego okrucieństwa, nie jest dla ludzkości aż tak bolesna, bo pozostawała w zgodzie z zasadą: jaki żywot, taki zgon.

Dla ukazania niegodziwości życia Leszczyńskiego muszą nam wystarczyć - i na pewno wystarczą - te fakty, które zebrał Niciiej w swojej książce. Autor twierdzi, że Leszczyński pochodził z bardzo biednej rodziny chłopskiej, od lat osiadłej na Mazowszu. Sam Leszczyński zapytany kiedyś, czy jest pochodzenia szlacheckiego odpowiedział: "Tak. Mego ojca batem uszlachocił pański ekonom." Odpowiedź ta określa nie tylko genealogię Leszczyńskiego, co jego kompleksy wobec polskiej kultury, która ma bezprzecywnie charakter szlachecki.

Leszczyński urodził się i wychował w Płocku. Miał przy tym to nieszczęście, że jako 17-letni młodzieniec został nie tylko członkiem SDKPiL, ale wszedł do Płockiego Komitetu tej "internacjonalistycznej", a w gruncie rzeczy zrusyfikowanej partii. Jak wynika ze wspomnień Józefy Leszczyńskiej, Julian miał w tym czasie ostre konflikty ze środowiskiem, a w szczególności ze swoją babką, na tle wojnowiczego ateizmu. Pewnego razu babka kropiąc go w czasie gnu święconą wodą, starała się wypędzić z niego diabła. Julian zerwał się na równe nogi i bynajmniej nie potraktował tej groteskowej sytuacji z humorem.

W roku 1909 zdał egzamin maturalny i rozpoczął studia na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. W środowisku krakowskim, w którym SDKPiL nie miała prawie żadnych wpływów, nie przyznał się do swojej partyjności, ale w działaniu realizował linię podpowiadaną mu przez zbrodniarza Feliksa Dzierżyńskiego. Ten ostatni, w styczniu 1912 r. wystawił Leszczyńskiemu następującą opinię: "Otóż Leszczyński - on to, były prezes Spółni krakowskiej i jego dusza. Zawdzięczając jemu Związek tak znacznie posunął się na lewo, na ostatnim zjeździe w Paryżu."

Chodzi mianowicie o to, że na paryskim zjeździe Leszczyński był jednym z głównych rzeczników uchwał "zalecających przerwania bojkotu szkół i uczełni rosyjskich" oraz eksponując twierdzenie, że skuteczność politycznego działania Polaków możliwa jest tylko w ramach ścisłej współpracy z Rosjanami.

Tzw. "centralizm demokratyczny" oraz coraz wyraźniejsze antynarodowe tendencje Zarządu Głównego SDKPiL już wówczas wywoływały oddolne sprzeciwy. Z buntem przeciwko Zarządowi Głównemu /Dzierżyńskiemu, Luksemburg, Marchlewskiemu i Warskiemu/ wystąpiła warszawska organizacja SDKPiL. Oskarżono tę organizację o "spisek przeciwko zarządowi, o prowokację", ale zabrakło w organizacji delegatów 5 dzielnic Warszawy, którzy nie dali się zastraszyć. Doszło do rozłamu. Aby przeciwstawić się rozłamowi od środka, Dzierżyński wysłał do Warszawy Leszczyńskiego. Sporów "videowo programowych" dotyczących m.in. związków zawodowych /"Zarządowcy" uważali, że należy je podporządkować partii/ nie przerwały nawet masowe aresztowania, które miały miejsce w Warszawie w styczniu 1914 r.

Leszczyński, zwolniony z więzienia w 1915 r. udał się do Moskwy, a następnie przez Szwecję do Kopenhagi. Do Rosji powrócił po wybuchu rewolucji lutowej 1917 r. Niemcy nie szczczędzili ani pieniędzy, ani trudu i bardzo dbali o to, aby Ulianow-Lenin "przerzucony" przez nich do Rosji w tym właśnie czasie nie był nazbyt osamotniony. Nie jest przypadkiem, że wśród współpracowników Lenina znalazło się tak wielu komunistów polskiego pochodzenia /Dzierżyński, Marchlewski, Leszczyński i inni/, Lenin skarżył się wprawdzie, że miał z nimi wiele kłopotów, bo nie rozumieją taktyki w kwestii narodowej i są większymi szowinistami rosyjskimi od samych Rosjan, ale "skargi" te miały charakter tylko taktyczny.

W Radzie Komisarzy Ludowych Leszczyński zajmował się sprawami polskimi

i redagował "Trybunę", która od 17 lutego 1918 r. stała się dziennikiem. Ustosunkowując się zdecydowanie wrogo do wskrzeszenia Polski niepodległej Leszczyński pisał: "Zadanie proletariatu polega dziś na zdruzgotaniu państw klasowych, a nie na ich odbudowie. Istota rewolucji międzynarodowej zawiera się w haśle: Precz z granicami". 23 lutego 1919 r. Leszczyński był już w Wilnie i pisał: "Będziemy tutaj wykucwać czyn aby przez to w kraju przyspieszyć zwycięstwo dyktatury proletariatu".

27 lutego 1919 r. gwałtem utworzono w Wilnie pierwszy rząd tzw. socjalistycznej Republiki Radzieckiej Litwy i Białorusi. Leszczyński objął w tym "rządzie" funkcję ludowego komisarza oświaty. Po wypędzeniu władzy bolszewickiej z Wilna przez wojska polskie pod wodzą Józefa Piłsudskiego /w kwietniu 1919 r./ Leszczyński kontynuował swoją zdrażdiecką działalność w Mińsku, a następnie w Smoleńsku.

15 marca 1920 r. skierowny został do Kijowa, gdzie wspólnie z niejakim Rakowskim stworzył prorosyjską władzę Radzieckiej Republiki Ukrainy. Również z Kijowa musiał wkrótce uciekać. W lipcu 1920 r. stanął na czele Polskiego Biura Propagandy i Agitacji. W wyniku zwycięskiej ofensywy czerwonarmiejców 30 lipca 1920 r. utworzono w Białymstoku Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski. Leszczyński krocząc za wojskami bolszewickimi wykazywał wielką aktywność w tworzeniu terenowych komitetów rewolucyjnych i organizował rozstrzeliwanie księży oraz "obszarników i burżujów".

Kłęska wojsk bolszewickich pod Warszawą zmusiła Rosję Sowiecką do politycznie sabotowania rokowań pokojowych, które wcześniej w Mińsku były stroną rosyjskiej był Leszczyński. Naoczni świadkowie tak relacjonowali przebieg wznovionych negocjacji:

"Wystąpienie pana Dąbskiego, który przewodniczył polskiej delegacji słuchano teraz z uwagą. Pan Joffe /przewodniczący delegacji rosyjskiej/ wsłuchiwał się w każde słowo, zasłaniając oczy ręką, a po twarzy słynnego komisarza do spraw polskich, Leszczyńskiego, przemycił się jadowity uśmiezek."

W latach 1921-1924 Leszczyński mieszkał w Moskwie i nadal pisał buńczuczne artykuły zapowiadające rychłe zdobycie władzy w Polsce przez komunistów, dzięki bratniej pomocy Rosji sowieckiej. "W grudniu 1923 r. gnany wiarą w nadciągającą rewolucję w Polsce Leszczyński podjął starania o skierowanie go do pracy partyjnej w Polsce".

W tym czasie doszło w wielu miastach polskich do krwawych rozruchów. Leński-Leszczzyński w 1924 r. zostaje w Polsce aresztowany. Następnie ucieka z gabinetu sądziego śledczego. Zostaje ukryty w sowieckim poselstwie w Warszawie /Hotel Rzymski/, a potem potajemnie wywieziony do Gdańska przez sowieckiego posła Wojkowa - cynicznego bandytę i degenerata moralnego. Ta ucieczka nie miała zresztą większego sensu, gdyż rząd polski wyraził zgodę na wymianę Leszczyńskiego za grupę Polaków aresztowanych w ZSRR.

Kraży pomiędzy Berlinem, Paryżem i Moskwą, przygotowując komunistyczny przewrót w Polsce.

O tym jak mętne miał wyobrażenie o sytuacji świadczy jego artykuł opublikowany 20.5.1926 r. w niemieckim piśmie "Rote Fahne", w którym pisał:

"...Bohaterskie zastępy żołnierzy i robotników, szerokie masy ludu pracującego zadają pierwszy cios reakcji burżuazyjno-kapitalistycznej. Po uporczywej krwawej walce zdobyły one Warszawę".

Nie przeszkodziło to Leszczyńskiemu organizować kampanii przeciwko Warskiemu, Kostrzewie i innym przywódcom KPP za popełnienie tzw. "błędu majowego". W roku 1929, korzystając z poparcia władz Międzynarodówki Komunistycznej i osobiście ludobójcy Stalina, Leszczyński doprowadził do usunięcia "starych" przywódców i objął funkcję sekretarza generalnego KPP. "Starym" zarzucono w tym czasie ugodowość, rewizjonizm oraz chęć tworzenia wspólnego frontu z innymi partiami lewicowymi, a szczególnie z PPS. W 1931 r. Leszczyński przewodniczył delegacji Międzynarodówki Komunistycznej na V Zjeździe Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Za wielkie swoje osiągnięcie uważał wzrost liczby KPP /ilość członków KP P w latach trzydziestych wynosiła ok.8 tys./.. Najbezpieczniej czuł się

w Moskwie i Berlinie, gdyż obie te stolice popierały dywersję w Polsce i współpracowały w przygotowaniach do unicestwienia "wersalskiego bękarta".

Po dojściu Hitlera do władzy Leszczyński został wprawdzie aresztowany ale dzięki staraniom konsula radzieckiego zwolniono go po miesiącu. Nową centralę, w której przebywał, zorganizowano w Pradze.

Światowa rewolucja nie wybuchła jakoś mimo kryzysu ekonomicznego i Międzynarodówka Komunistyczna zmieniła taktykę. Zywano teraz do tworzenia "jednolitych frontów ludowych" i głoszono, że nie ma wroga na lewicy. Leszczyński nie kępował się oczywiście tym, że kilka lat wcześniej oskarżał o to Warskiego i wszystkich "starych" przywódców KPP.

"Należał do czołowych propagatorów i realizatorów nowej taktyki".

Nie jest jego zasługą, że elastyczność nie pomogła mu gdy w Moskwie postanowiono zlikwidować KPP łącznie z jej "starymi" i "nowymi" przywódcami z Leszczyńskim na czele. Los "protoplasty" PZPR powinien być przestrogą dla współczesnych komunistów polskich. Przestrogą taką jednak nie jest. Ufajmy więc, że sprawiedliwość zostanie im wymierzona nie przez naród, który zdradza, lecz przez moskiewską centralę, której służą tak wiernie jak Leński-Leszczyński.

OSTATNI GENERAL NIEPODLEGŁEJ POLSKI - WSPOMNIENIE O BORUCIE SPIECHOWICZU

"Bądźcie odważni w poszukiwaniu prawdy. Jak nigdy dotąd potrzebna nam jest jedność. Prawda jest jedna, a kłamstw tysiące. Szukajcie jej, bo tylko ona was nie zawiedzie, bo tylko prawda wyzwoli was z niedoli. Bądźcie żołnierzami prawdy..." - tak mówił na I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ "Solidarność" generał brygady Mieczysław Boruta Spiechowicz, nieustraszony żołnierz niepodległości i prawdy. Mówiąc do delegatów o potrzebie poszukiwania prawdy i o potrzebie służenia prawdzie, generał potwierdzał prawdziwość własnych słów, swoim długim żołnierskim życiem.

W niedzielę 13 października 1985 r. nadeszła z Zakopanego, gdzie od wielu już lat mieszkał, bolesna wiadomość o jego śmierci, która zamknęła kolejną kartę historii oręża polskiego. Na omentarzu zakopańskim w Kwatery Legionistów żegnała Go Rodzina, Przyjaciele i Podkomendni, a wśród nich Lech Wałęsa, Przewodniczący naszego Związku.

Kim był Zmarły?

Boruta-Spiechowicz urodził się 20 lutego 1894 r. w Rzeszowie. Tam też ukończył gimnazjum realno-filozoficzne im. J. Kreczmara i udał się do Belgii gdzie wstąpił na Akademię Handlową w Antwerpii. Jednocześnie działał w tajnym harcerstwie będąc członkiem, a potem instruktorem skautowym. Już przed wybuchem I wojny przyszył generał związał się z organizacją niepodległościową - Związkiem Strzeleckim. W 1914 r. wstępuje do Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego. Wcielony do 1 kompanii I baonu 2 pułku piechoty, w którym przebywa wszystkie kampanie i bitwy. Walczył kolejno z wojskami wszystkich trzech zaborców: z Rosją, Austrią pod Rarańczą i z Niemcami pod Kaniowem nad Dnieprem. W bitwie kaniowskiej dostał się do niewoli niemieckiej, z której zbiegł i rozpoczął działalność w Polskiej Organizacji Wojskowej na Ukrainie. Na przełomie 1918-19 brał udział w obronie Lwowa, za co odznaczony został Krzyżem Obronców Lwowa. Następnie wysłany zostaje do Francji gdzie obejmuje dowództwo 1 i 3 pułku strzelców armii gen. Hallera, z którą niebawem wraca do kraju.

Tymczasem na kresach wschodnich wybuchła wojna polsko-bolszewicka spowodowana ekspansjonizmem rosyjskim, który zamieniwszy dwugłowego oręża na pięcioramienną gwiazdę - dalej realizował starą politykę carów.

Boruta-Spiechowicz wysłany zostaje na front wschodni walcząc na Ukrainie. W czerwcu 1919 r. mianowany zostaje podpułkownikiem. Na czele 19-go pułku strzelców zajmuje 16 listopada tegoż roku Kamieniec Podolski, którego następnie zostaje komendantem. Miasto, którego niegdyś bronił przed Turkami bohater nieśmiertelnej Trylogii Michał Wołodyjowski, pod rządami Boruty-Spiechowicza przez kilka miesięcy oddychało wolnością.

Po zakończeniu wojny z bolszewikami podejmuje studia w Wyższej Szkole Wojskowej oraz pełni szereg funkcji sztabowo-dowodczych. W 1934 r. obejmuje stanowisko dowódcy Dywizji Podhalańskiej w Przemysłu, na którym zastaje go nominacja na generała brygady /19.III.1936 r./.

W przededniu wybuchu II wojny obejmuje funkcję dowódcy Grupy Operacyjnej "Bielsko", a następnie "Boruta" wchodzących w skład Armii "Kraków". Wrześnie drogi generała wiodły przez południową Polskę od Śląska po Lwów. Podlegali mu między innymi generałowie Mond i Kustron oraz płk Maczek, wówczas dowodzący 10 Brygadą Kawalerii Zmotoryzowanej a potem na Zachodzie - legendarny dowódca Dywizji Pancerniej spod Falaise i Wilhelms-haven.

Zacięty opór stawiały wrogowi dowodzone przez Borutę-Spiechowicza wojska. Przewadze materialnej Niemców przeciwstawiały męstwo i poświęcenie, a cofając się zadawały hitlerowcom duże straty. W końcowej fazie walk biorąc udział w bitwie pod Tomaszowem Lubelskim gdzie ulegają rozproszeniu, a sam generał w przebraniu przedostaje się do Lwowa aby dalej kontynuować walkę.

Semper fidelis, miasto zawsze wierne Rzeczypospolitej, miasto bohatersko odpierające najazdy Tatarów, Kozaków, Turków i bolszewików, i tym razem, w tragicznym Wrześniu 1939 r. było, obok Westerplatte, Gdyni i Warszawy, czwartym bastionem broniącej się samotnie Polski. Odpark Lwów najazd niemiecki, ale od wschodu runęły na Rzeczpospolitą hordy czerwonej dzicy. Łamiąc wiarołącznie pakt o nieagresji z Polską, komunistyczny ZSRR pośpieszył z pomocą Hitlerowi zadając 17 września śmiertelny cios krwawiącej Polsce. W obliczu nowego najazdu orbona stała się niemożliwa a Prezydent, Rząd i Wódz Naczelny przenieśli się poza granice kraju aby dalej kontynuować walkę o jego wolność. Tysiące oficerów i żołnierzy przez Węgry i Rumunię przedostawało się do Francji i na Bliski Wschód aby zaciągnąć się pod sztandary tworzącego się na emigracji nowego polskiego wojska. Obok innych, pragnął uczynić to i Boruta-Spiechowicz, ale dzieląc los Andersa, Rudnickiego i wielu innych polskich dowódców, został aresztowany przez okupacyjne władze sowieckie. Blisko dwa lata spędza w radzieckich łagrach na nieludzkiej ziemi, z których wywala go wybuch wojny niemiecko-rosyjskiej i umowa Sikorski-Majski. Gdy przystępowano do tworzenia Armii Polskiej w ZSRR był wymieniany jako kandydat na naczelnego dowódcę. Ostatecznie stanął na czele 5 Kresowej Dywizji Piechoty, a od marca 1942 r. do lutego 1943 został dowódcą wojsk polskich ewakuowanych z ZSRR do Iranu. Po przybyciu do Anglii objął dowództwo I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych pełniąc tę funkcję aż do końca II wojny.

W maju 1945 r. kończy się wojna w Europie. Polska należy formalnie do obu zwycięzców, w rzeczywistości jednak ponosi klęskę tracąc połowę terytorium i suwerenność na rzecz Rosji. Zdradzona przez aliantów przekształca się w moskiewskiego satelitę. Ale Polacy jeszcze wierzą, że nie wszystko stracone, że naciski Zachodu na ZSRR pozwolą przeprowadzić wolne wybory i tym samym zapewnić krajowi niezależny rząd. Wierzy w to przywódca chłopów i były premier rządu na wychodźstwie Stanisław Mikołajczyk, wierzą inni politycy i niektórzy wojskowi. Część emigrantów wraca do kraju. Wśród nich znajduje się i generał Boruta-Spiechowicz, który w grudniu 1945 r. przybywa do Polski i obejmuje w nowym wojsku stanowisko zastępcy szefa Departamentu Piechoty i Kawalerii. Ale współpracę z reżimem komunistycznym trwa bardzo krótko. Podczas czerwcowego referendum w 1946 roku dochodzi do konfliktu Generała ze Świerczewskim na tle tajności głosowania w wojsku i Boruta-Spiechowicz występuje z Armią PRL. Przez 18 lat pracuje jako osadnik wojskowy na chłopskim gospodarstwie rolnym pod Szczecinem, a od 1964 r. osiedla się w Zakopanem gdzie mieszka do końca życia. Nie oznacza to rezygnacji z czynnego życia społecznego. Przeciwnie, mimo podeszłego wieku, uczestniczy w wielu zjazdach i spotkaniach kombatanckich, zajmuje się sprawami bytowymi swoich dawnych podkomendnych, opiekuje się grobami i pomnikami żołnierzy polskich. Jego dom w Zakopanem przy ulicy Szymanowskiego 16 stał zawsze otwarty dla wszystkich.

Podczas jednej z pielgrzymek kombatanów na Jasną Górę składa, jako wo-

tum, Matkę Boską Częstochowską w hetmańskiej sukience zrobionej z przedwojennych odznak pułkowych.

Powstanie opozycji w połowie lat 70-tych powitał Generał z pełnym uznaniem i aprobatą, a Sierpień 80 i narodziny Solidarności znał za początek odrodzenia Polski. Utrzymywał kontakty z działaczami Związku, w tym i z Lechem Wałęsą. Swoim autorytetem poparł działalność Obywatelskiego Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego. W dniu 4 października 1981 r. uczestniczył we Mszy Półkowej na Sowińcu podczas której złożono kolejno 34 urny z ziemią zroszoną krwią bojowników o Polskę. Podczas uroczystości wygłosił przemówienie. Kilka dni wcześniej przemawiał w sali Olivia do uczestników Zjazdu "Solidarności".

Po wprowadzeniu stanu wojennego tylko wiek /87 lat/ chroni Go przed internowaniem, co nie oznacza, że omijają Generała szykany. Włamania, kradzieże a nawet obrażenia ciała sędziwego starca, oto wyczyny "nieznanych sprawców" z resortu Kiszczaka.

Na pogrzebie Boruty-Spiechowicza, Lech Wałęsa powiedział, że walka generała zakończyła się, ale nasza walka trwa. Ale jest w innych warunkach i innymi metodami prowadzona, ta sama walka, walka o POLSKĘ SPRAWIEDLIWĄ, SUWERENĄ I NIEPODLEGŁĄ.

Śpij Generale, zasłużony Żołnierzu Rzeczypospolitej w ciemnym grobie, niech się Polska naszych snów i naszych marzeń przyśni Tobie!

"Jurand"

Redakcja "Prawdy" odpowiada naszym miłym "Pilnym Czytelniczkom" :

1/ Dziękujemy za ciepły list i życzliwe uwagi.

2/ Nie dysponujemy informacjami biograficznymi o doc. Łukaszu Czumie z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Doc. Czuma - bratanek Gen. Czumy, dowódcy obrony Warszawy z września 1939 r. - jesienią ub. roku występował dwukrotnie w refektarzu Kościoła św. Wojciecha we Wrocławiu, gdzie, jak sądzimy, został bliżej przedstawiony słuchaczom.

3/ Zapewniamy, że skracając tekst doc. Czumy z 70 stron maszynopisu do rozmiarów zamieszczonych w nr 8 "P", nie wypaczyliśmy jego myśli, a krytyczne uwagi pod adresem J.J. Lipskiego, A. Ajnenkiela i S. Kieniewicza przekazaliśmy w brzmieniu nadanym im przez autora. Nie sądzimy aby krytyczne uwagi doc. Czumy nt. wymienionych osób należało traktować jako "dołożenie" im. Doc. Czuma ma prawo krytycznego wypowiedziania się nawet nt. bardzo zasłużonych działaczy opozycji demokratycznej /i vice versa/, my natomiast nie mamy prawa retuszować skracanych tekstów poprzez opuszczanie kontrowersyjnych stwierdzeń.

4/ Cieszy nas pozytywna ocena podejmowanych przez "Prawdę" tematów i fakt, że Szanowne Panie pilnie brną przez te niepopularne i niewdzięczne problemy. Zdarza się nam bowiem słyszeć, że pismo nasze jest mało przystępne, a jego czytanie uważane bywa za masochizm. Z takimi głosami liczyliśmy się od początku jego istnienia, kiedy to nastawiliśmy się programowo na podejmowanie i /w miarę możliwości/ konsekwentne i dogłębne rozpracowywanie tematów pomijanych na ogół przez prasę niezależną. Tematów z natury niesensacyjnych, wymagających dobrej woli i wysiłku przy zapoznawaniu się z opracowaniami odpowiadającymi praktycznie rygorom pracy naukowej. Wiemy, że studiowanie artykułów o takim właśnie charakterze nie jest rozrywką - daje za to rzetelną wiedzę. A wiedza to "niezły kawał broni", której nam niestety brakuje. Cieszy nas, że Szanowne Panie nie żałują trudu na uzupełnianie swojej wiedzy w dziedzinach poruszanych przez "P". Dla takich właśnie czytelników robimy to pismo. Wszyscy musimy się uczyć, poznawać PRAWDĘ, nie zawsze najbardziej pasjonującą, ale niezbędną w walce o niepodległość.

5/ Nie podzielimy wątpliwości Szanownych Pań, że w prasie podziemnej szkoda miejsca na wyciągi z książek dostępnych w oficjalnym obiegu. Praca prof. Ryszki "Państwo stanu wyjątkowego", uznana w chwili jej wydania

za jedną z najlepszych w literaturze światowej książek o faszyzmie, liczy ponad 500 stron. Jest to dzieło naukowe, z całym aparatem metodologicznym, setkami cytatów, odsyłaczy, omawianiem poglądów różnych uczonych i polemik z nimi, mnóstwem nazwisk i nazw instytucji - słowem coś dla specjalisty. Wątpimy, aby przeciętny człowiek chciał się przez to "przegryzać". A ponieważ rzecz jest jak najbardziej na czasie - zdecydowaliśmy się popularyzować główne tezy tego dzieła w zakresie, w jakim odnosi się ono do realnego socjalizmu. Dzięki temu co najmniej kilka tysięcy czytelników "P" uzyskało możliwość ujrzenia uderzającej analogii między Niemcami Hitlera a komunistyczną Polską.

Z najlepszymi życzeniami i pozdrowieniami

Redakcja MMN "Prawda"

Spis treści:

1. Krew z krwi, kość z kości, cz.II, Historia Komunistycznej Partii Polski	1
2. Dekalog solidaryzmu w Konstytucji Kwietniowej 1935 r.	15
3. Proces polityczny podoficerów LWP, 1985 r.	19
4. Projekt MOiW: Kodeks powinności nauczyciela jako pracownika państwa socjalistycznego	25
5. Z serii: Kreml za zamkniętymi drzwiami /14/: Międzynarodowy terrorizm, dywersja i szpiegostwo	27
6. Z cyklu: O Jezusie! A cóż to za Polacy?! /uzupełn.13 - Wanda Wasilewska, /16 - M. Nowotko/, /17 - J. Leszczyński-Leński/	31
7. Ostatni generał niepodległej Polski - wspomnienie o Borucie-Spiechowiczu	37
8. Redakcja "Prawdy" odpowiada naszym miłym "Pilnym Czytelnikom"	39

W następnym numerze "P" m.in.:

- Kulisy komunistycznej zbrodni stulecia - zamach na Jana Pawła II.
- Wywiad z Przewodniczącym Markiem Muszyńskim i Komisarzem Solidarności d/s frekwencji tzw. wyborów do Sejmu w regionie Dolny Śląsk.
- Walka z kościołem katolickim na terenie Wrocławia.
- Największe przeżycie religijno-patriotyczne we Wrocławiu od czasu ostatniej pielgrzymki do Polski Jana Pawła II.